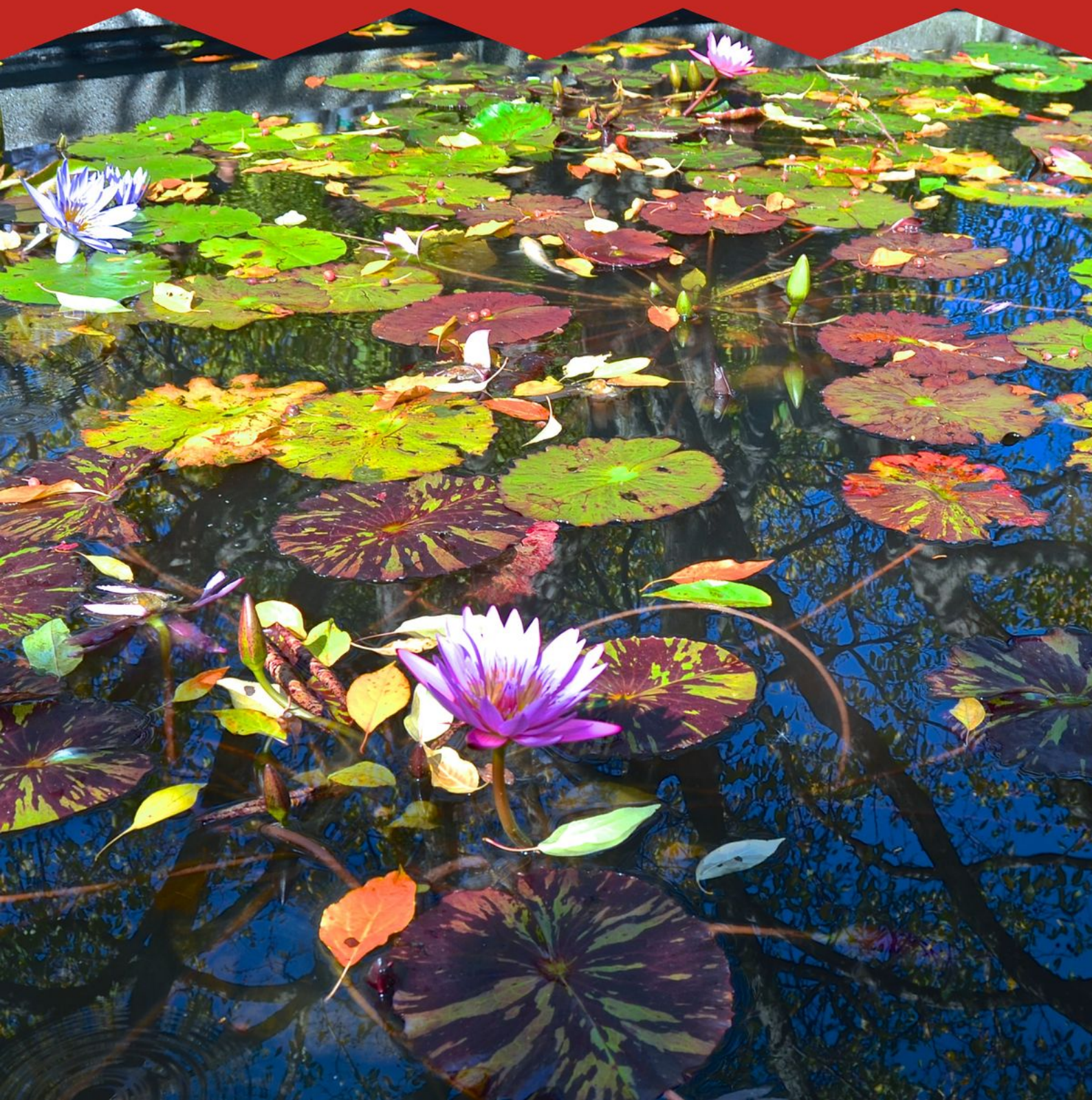


# Dekameron, Dzień siódmy



GIOVANNI BOCCACCIO

DEKAMERON

## *Dzień siódmy*

TŁUM. EDWARD BOYÉ

Już ze wschodniego nieba zniknęły wszystkie gwiazdy z wyjątkiem jednej, Lucyferem zwanej, która zza białych obłoków świtu jeszcze wyglądała, gdy marszałek wstał z łoża i z całym taborem wyruszył do Panieńskiej Doliny, aby tam, zgodnie z wolą i wskazówkami króla, wszystko przygotować. Wkrótce i król podniósł się z pościeli, bowiem obudził go szmer kroków przy ładowaniu wozów i tupot koni. Po czym natychmiast całe towarzystwo obudzić przykazał.

Promienie słońca jeszcze słabo ziemię oświetlały, gdy wszyscy już w drogę wyruszyli. Nigdy śpiew słowików i innego ptactwa miłszy jak tego poranku im się nie wydawał. Towarzyszył im przez całą drogę, aż przy wejściu do Panieńskiej Doliny nowa, jeszcze liczniejsza kapela ich przywitała. Można by było pomyśleć, że ptaszki radują się z przybycia gości. Wszyscy rozeszli się w krąg po dolinie, aby jej się jeszcze raz przyjrzeć. O wczesnej porze dnia jeszcze piękniejsza im się wydała niżli wczoraj wieczór, gdyż poranek zdawał się bardziej zgodny z jej urodą. Pokrzepiwszy się nieco ciastem i dobrym winem, zaczęli śpiewać, aby ptactwu nad sobą przewagi nie dawać. Pobliskie skały towarzysząc im powtarzały echem tony piosenek, a ptaki, jakby o zakład idąc, wyteęzały dźwięczne gardziółka.

Gdy czas obiadu nadszedł, zastawiono stoły pod laurami i innymi drzewami, zgodnie z wolą króla tuż obok pięknego stawu, tak aby uczujący mogli nasycić się widokiem tysiąca igrających rybek, które nie tylko oczy cieszyły, ale i do rozmowy materii jeszcze dostarczały. Po obiedzie, gdy ze stołów uprzątnięto, zabrzmiały na nowo jeszcze weselsze śpiewy. Tymczasem marszałek rozkazał tu i tam po małej dolinie łoża porozstawiać, kobiercami je nakryć i baldachimami osłonić, aby ci, których sen morzy, mogli wczasowi<sup>1</sup> się oddać, a kto spać nie chce, mógł wybierać wedle woli wśród zwykłych rozrywek. Gdy zaś po krótkim odpoczynku wszyscy z powrotem się zgromadzili, rozkazał król niedaleko od brzegu stawu kobierce na trawie rozłożyć, na których wszyscy zasiedli, po czym rozpoczęcie opowieści Emilii polecił. Emilia z wesołym uśmiechem w te słowa zaczęła:

### OPOWIEŚĆ PIERWSZA. POKUTUJĄCA DUSZA

*Gianni Lotteringhi słyszy, że nocą ktoś do drzwi jego domu kołata. Budzi żonę, a ta przekonująco, że za drzwiami stoi zjawą. Białogłowa wypowiada zaklęcie, po czym kołatania ustają.*

— Milej by mi było, o królu, gdybyś był komu innemu powierzył zaszczyt rozpoczęcia opowieści na tak piękną materię, dzisiaj naznaczoną. Ponieważ chcesz jednak, abym ja wszystkim towarzyszkom moim otuchy dodała, chętnie wolę twoją wypełnię. Pragnę, miłe słuchaczki, abyście z mojej opowieści choćby niewielki pożytek odniosły. Może być, że jesteście równie bojaźliwe jak ja i może równą trwogę żywić przed zjawami, których jednak nigdy w życiu nie widziałam, ani nie spotkałam niewiasty, co by z nimi miała do czynienia. Wysłuchajcie mojej noweli, a nauczycie się skutecznej modlitwy i zaklęcia, którym każdą zjawę przepłoszycie.

<sup>1</sup>wczas (daw.) — odpoczynek. [przypis edytorski]

„Za dawnych czasów we Florencji w dzielnicy Św. Pankracego mieszkał pewien tkacz wełny, nazwiskiem Gianni Lotteringhi. Rzemiosło swoje znał nieźle, chocia poza nim zbyt mało mądrością nie grzeszył. To zresztą nie stanęło na przeszkodzie, że nabożna konfraternia kościoła Santa Maria Novella wybrała go na preceptora śpiewaków i powierzyła mu przełożenie nad ich ćwiczeniami. Gianni często różne podobne piastował godności, z których wiele się chełpił. Przypadały mu zaś one, gdyż ludzie duchowni sprzyjali mu bardzo, jako że był człowiekiem bogatym i mnichom poczęstunków nie szczędził. Święci ojcowie wyludzali od niego spodnie, opończe lub kaptury, a w zamian za to dostarczali mu ojczenasza po włosku, *Pieśni o świętym Aleksym*, *Żalów świętego Bernarda*, *Hymnu na chwałę błogosławionej Matyldy* i wielu innych jeszcze andronów. Gianni wiele te wszystkie dary sobie cenil i pilnie przechowywał dla zbawienia duszy swojej. Lotteringhi miał piękną, pełną powabu żonę imieniem Tessa, córkę Mannucia z Cuculli, która dzięki sprytowi, jaki posiadała, poznała się prędko na głupocie swego małżonka. Miłowała ona urodziwego i młodego chłopca, nazwiskiem Federigo di Neri Pegolotti, a on także wzajemnością jej odpłacał. Tessa za pośrednictwem służącej wyznaczyła mu na miejsce spotkań należącą do męża piękną winnicę w Camerata. Przebywała tam zwykle całe lato w samotności, Gianni bowiem przyjeżdżał tylko niekiedy na wieczerzę i na noc, przepędzając resztę czasu w warsztatach lub w towarzystwie swych śpiewaków. Federigo, pragnąc wiele zobaczyć się z swoją umiłowaną, przybył do niej o zmroku, a że dnia tego Gianni się nie zjawił, więc zjadł z nią wieczerzę. Później w objęciach młodej białogłowy nauczył się pół tuzina pobożnych pieśni jej męża. Neri ani Tessa nie chcieli, aby ich pierwsze miłosne spotkanie ostatnim było. Pragnąc jednak uniknąć pośrednictwa służki za każdym razem, postanowili na przyszłość inaczej poczynać sobie.

Federigo posiadał dom, znajdujący się nieco dalej od Florencji i wyżej niż willa Tessy. Młoda białogłowa poradziła swemu miłośnikowi, aby codziennie, gdy będzie przechodził koło domu Gianniego, spojrzal w głąb winnicy, a zobaczy osłą głowę, która dla postrachu ptactwa na kiju zatknięta była. Jeżeli ujrzy, że łeb osły jest pyskiem ku Florencji obrócony, będzie to znakiem, że bez obawy tego dnia o zmroku przybyć może do niej. Jeśliby przypadkiem drzwi zamknięte znalazł, ma trzy razy zapukać. Jeżeli pysk osły patrzeć będzie ku Fiesole, niechaj się ma na baczności, bowiem Gianniego w domu zastanie. Tym sposobem niejedną już schadzkę do skutku doprowadzili. Pewnego razu jednak, gdy pani Tessa zaprosiła Federiga na wieczerzę i gdy oczekując na niego, dwa tłuste kapłony upiec kazała, zdarzyło się, iż Gianni niespodziewanie do domu późno powrócił. Nie bardzo to pani żonce na rękę było. Toteż poczęstowała męża swego tylko kawałkiem solonego mięsa a służce kazała wziąć czyste płótno, zawinąć w nie kapłony, butelkę dobrego wina i sporą ilość świeżych jaj, odnieść to wszystko do ogrodu i tam złożyć pod brzoskwinia rosnącą na brzegu małej łączki. Do ogrodu, w którym nieraz już wieczerzę z Federigiem jadła, można się było dostać, nie przechodząc przez dom. Pani Tessa, będąc rozdrażniona i srodze gniewna, zapomniała uprzedzić dziewczynę, aby czekała na Federiga i dała mu znać, że Gianni w domu się znajduje. Niechaj zatem nie stara się z nią zobaczyć, a tylko weźmie spod brzoskwinia wszystko, co dla niego przygotowane zostało.

Małżonkowie i służka wkrótce się do łóżek położyli. Po chwili przybył Federigo i lekko zapukał do drzwi, znajdujących się tak blisko sypialnej komnaty, iż Gianni natychmiast puknięcie usłyszał. Tessa także słyszała je, nie chcąc jednak wzbudzić w mężu podejrzenia, udawała, że śpi. Po chwili Federigo po raz drugi zastukał. Zdziwiło to Gianniego tak, że trącił żonę i zawołał:

— Tesso, czy słyszysz? Wydawało mi się, że ktoś do naszych drzwi zakołatał.

Tessa, która to kołatanie lepiej od męża słyszała, udala, że się zbudziła z głębokiego snu, i pyta:

— Co się stało?

— Powiadam — rzekł Gianni — że ktoś do drzwi naszych zapukał.

— Ktoś do drzwi kołata? — szepnęła z trwogą żona. — Ach, miły Gianni, zali<sup>2</sup> nie wiesz, kto to puka? Jest to duch pokutujący, który mnie w ostatnich czasach nieraz nocami śmiertelnego strachu nabawiał. Słyszac to pukanie, chowałam głowę pod poduszkę i nie śmiałam pierwiej wyjrzeć na świat, aż dzień biały się zrobił.

<sup>2</sup>zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

— Uspokój się, żono — odrzekł na to Gianni — i zbadź się wszelkiej trwogi. Nim się spać położyliśmy, odmówiłem *Te lucis, Intemerata*<sup>3</sup> jako i tuzin innych najlepszych modlitw, a krom<sup>4</sup> tego pobłogosławiłem łóżko całe od krawędzi do krawędzi w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Uspokój się zatem, bowiem gdyby to był nawet jakiś duch najgorszy, to po takich zabiegach przystąpić do nas się nie ośmieli.

Gdy mąż słowa te mówił, pani Tessie przyszło na myśl, że Federigo może jakieś niesłuszne podejrzenie wobec niej powziąć, co by go do kłótni z nią doprowadzić mogło. Postanowiła tedy<sup>5</sup> wstać i dać mu do poznania, że to Gianni w domu przebywa. Sprytna białogłowa, namyśliwszy się, w te słowa rzekła:

— Wszystkie te modlitwy skuteczne są może — to jednak pewne, że nie zaznam snu ani spokoju, dopóki nie zaklniemy tego ducha.

— Jak się to robi? — zapytał Gianni.

— Niedawno nauczyłam się stosownego sposobu — odparła żona. — Kilka dni temu, bawiąc na odpuscie w Fiesole, rozmawiałam z jedną z tamtejszych mniszek. Ach, Gianni, jakież to święte istoty! Otóż jedna z nich ulitowała się nade mną i nauczyła mnie pięknego zaklęcia, którego, jak mnie zapewniała, używała nieraz sama, nim jeszcze habit przywdziała, a zawsze z dobrym skutkiem. Dotychczas, póki byłam sama, bałam się przegnać ducha zaklęciem. Teraz jednak ty przy mnie jesteś. Podejźmy do drzwi!

Gianni oświadczył, że chętnie się na to zgadza. Po czym wstali oboje i przystąpili na palcach do drzwi, za którymi stał ciągle Federigo, mający już niejake wątpliwości. Pani Tessa, zatrzymawszy się na progu, rzekła do męża:

— Uwważaj, abyś splunął, gdy skończę zaklęcie.

— Dobrze — odparł Gianni.

Pani Tessa po chwili milczenia zaczęła w te słowa:

O duchu z zadartym chwostem,  
Wróć, skąd idziesz, szlakiem prostym!  
Słysz, czuj, słuchaj woli mojej.  
Tam, gdzie krzak brzoskwini stoi,  
Znajdziesz dla się zapas wszelki:  
Owoc kurzy, tłuszcz i mięso,  
Jedz — aż uszy się zatrzęsą,  
Ale opuść w dobry czas  
Mnie i mego Gianni wraz.

Tu urwawszy zawołała:

— Gianni, spluń!

Gianni splunął.

Federigo, który za drzwiami całą rozmowę słyszał, pozbywszy się wszelkich podejrzeń, mimo smutku, jaki odczuwał, o mało się nie rozpukł ze śmiechu. Gdy Gianni splunął, nie mógł się wstrzymać od mruknięcia:

— Bodajbyś i zęby wypłuł zarazem!

Pani Tessa po trzykroć jeszcze powtórzyła potężne zaklęcie, a potem wróciła z mężem do łóżka. Federigo zasię, zrozumiałwszy dobrze wskazówki, w tajemniczym zaklęciu zawarte, nie omieszkął pośpieszyć do ogrodu, tym bardziej że dotąd nie wieczerzał, oczekując biesiady z ukochaną. Zabrał znalezione pod brzoskwinią kapłony, jaja i wino do domu i tam pożywił się jak należało. Odwiedziwszy po kilku dniach panią Tessę, naśmiać się nie mógł do syta z jej egzorcyzmów.

Według zdania niektórych, pani Tessa łeb osli pyskiem ku Fiesole obróciła, aliści robotnik jakiś, przez winnicę przechodząc, uderzył weń kijem, tak że łeb ten, obróciwszy się kilkakrotnie, pozostał w postawie ku Florencji wskazującej. Dlatego Federigo, w mniemaniu, iż ten znak go przyzywa, do domu pani Tessy zapukał. Ci, co o tym przypadku opowiadają, twierdzą że pani Tessa takiego wówczas użyła zaklęcia:

<sup>3</sup>*Te lucis, Intemerata* — pobożne pieśni popularne w średniowieczu. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*krom* (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

Idź precz, o duchu, i zważ moją mowę!  
Nie ja skręciłam mylnie oślą głowę.  
Tego, co sprawił to, pokaraj, Boże,  
Ja zaś tu z prawym mężem dzielę łożę.

Po czym Federigo miał odejść, nie znalazłszy ani wieczerzy, ani ciepłego łoża. Jednakże jedna z sąsiadek moich, białogłowa w podeszłym już wieku będąca, zaręczała mi, że obie te historie są prawdziwe, jak o tym już w dzieciństwie słyszała. Ostatnia przygoda przytrafiła się jednak nie Gianniemu Lotteringhi, ale niejakiemu Gianniemu di Nello, który mieszkał przy bramie Św. Piotra i nie więcej od naszego Gianniego rozumu posiadał. Od was tedy zależy, czcigodne damy, które z tych zaklęć w pamięci swojej przechować zechcecie. Widziałyście, że oba są wielce skuteczne. Nauczcie się ich, bowiem kto wie, czy się wam przy podobnej okazji bardzo nie przydadzą!”

## OPOWIEŚĆ DRUGA. KADŹ I ŻONA

*Peronella, gdy mąż powraca, ukrywa swego miłośnika w kadzi. Mąż oznajmia, że kadź sprzedał, na co żona odpowiada, że przed jego przybyciem sprzedała już kadź człękowi, który teraz wewnątrz niej się znajduje, by zobaczyć, czy nie ma w niej braku. Miłośnik Peronelli wyskakuje z kadzi, każe mężowi ją ochędożyć, a potem zanieść do swego domu.*

Opowieść Emilii wywołała wiele śmiechu, a zaklęcie wszyscy za skuteczne i zbożne uznali. Po czym na rozkaz króla Filostrato zaczął w te słowa:

— Miłe damy! Mężczyźni, a szczególnie mężowie, tyle figłów wam płatają, że jeśli któregoś z was uda się mężczyzną w pole wywieść, możecie mieć słuszną przyczynę nie tylko cieszyć się z tego, ale i same chwalić się tym winnyście przed całym światem. Mężczyźni bowiem przekonują się z tego, że jeśli im na przebiegłości nie zbywa, to i białogłowy dosyć sprytu mają. To tylko pożytek wam, kobietom, przynieść może. Jeżeli bowiem jednemu wiadome jest, że drugi zna się też dobrze na chytrych sztuczkach, nie tak łatwo mu na oszustwo się zdobyć. Dlatego też mężczyźni, wysłuchawszy wszystkiego, co dzisiaj opowiemy, dobrze się namyślą, nim was oszukają. Nieraz im na myśl przyjdzie, że i wy przy sposobności uprzedzić ich będziecie mogły. Któż by zresztą mógł wątpić o tym? Mam tedy<sup>6</sup> zamiar opowiedzieć wam, co uczyniła pewna młoda a prosta niewiasta, niemal w okamgnieniu, aby się przed mężem ocalić.

„Niedawno temu w Neapolu żył pewien ubogi murarz. Pojął on za żonę kształtną i piękną dziewczkę, imieniem Peronella. Żona przędzeniem, a mąż swoim rzemiosłem niewiele na życie zarabiali, dając sobie radę, jak mogli. Otóż zdarzyło się, że pewien gładysz<sup>7</sup>, zauważywszy Peronellę, zakochał się w niej. Nie szczędząc starań i zalotów dla pozyskania jej, zdołał dojść wreszcie do pożądanego celu. Dla zapobieżenia wszelkiemu niebezpieczeństwu miłośnicy umówili się, że Giannello Scrignario (tak się zwał kochanek Peronelli) ma stać gdzieś w pobliżu domu i czekać, aż mąż, zwykle o świcie śpieszący do pracy, wyjdzie z mieszkania. Po czym Giannello miał pośpieszyć bez najmniejszej obawy do Peronelli. Zaulek ten, zwany Avorio, był pusty i od środka miasta oddalony. Gdy mąż do pracy wychodził, miłośnik jego żonę odwiedzał. Przez długi czas kochankom wszystko bezkarnie uchodziło. Pewnego poranka zdarzyło się jednak, że gdy Giannello przybył i Peronellą się cieszył, mąż, który zwykle przez cały dzień do domu nie wracał, nagle o wczesnej godzinie powrócił, a znalazłszy drzwi od wewnątrz zawarte, pukał począł. Stuknąwszy zaś, pomyślał sobie:

»Boże, wieczysty dank<sup>8</sup> Tobie i chwała! Ubóstwem mnie, co prawda, dotknąłeś, aleś za to pobłogosławił mnie zacną i młodą żoną. Patrzcie, od chwili gdy zaryglowała drzwi po moim wyjściu, dotąd dla uniknięcia pokusy ich nie otwarła«.

Peronella tymczasem, poznawszy męża po sposobie pukania, zawołała:

<sup>6</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>gładysz (daw.) — piękny młodzieniec; piękniś, przystojniak. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>dank (daw., z niem.) — podziękowanie, wyrazy wdzięczności. [przypis edytorski]

— Biada mi, Giannello! Zginęłam! Mąż mój, którego oby kaduk<sup>9</sup> porwał, stoi przed drzwiami! Zachodzę w głowę, co to ma znaczyć, bowiem nigdy o tej godzinie nie powracał. Może spostrzegł, gdyś wchodził do mnie? Aliści nie ma czasu na namysł! Właż do tej kadzi, ja zaś tymczasem pójdę mu otworzyć i dowiemy się, co ten jego dzisiejszy tak wczesny powrót ma oznaczać.

Giannello, nie mieszkając<sup>10</sup>, schował się do kadzi. Peronella zasię<sup>11</sup>, otworzywszy mężowi, rzekła z gniewnym wyrazem oblicza:

— Cóż to znów za dziwne obyczaje? Dlaczego tak wcześniej dzisiaj powracasz? Widzę, że wszystkie narzędzia z sobą przynosisz, może więc próżnować zamyślasz? Z czegoż żyć będziemy, jeśli tą modlą<sup>12</sup> postępować będziesz? Czy sądzisz, że pozwolę, abyś ostatnią sukienkę moją i tę trochę bielizny, jaką jeszcze posiadam, zastawił? Przez dzień i noc nie wstaję od kołowrotka, ciała już prawie pod paznokciami nie czuję, a ledwie mogę zarobić na olej do lampy. Ach, mój mężu, mój mężu, wszystkie sąsiadki cierpliwości mojej nadziwić się nie mogą i drwinki sobie ze mnie stroją! Ty tymczasem powracasz do domu w godzinie, o której przy robocie przecie znajdować się powinieneś...

Rzekłszy te słowa, załała się rzewnymi łzami, a potem, nie dając mu przyjść do słowa, tak ciągnęła dalej:

— Och, ja nieszczęśliwa! W złą przyszłam na świat godzinę i w złą przestąpiłam przez próg domu mego męża. Bodajbym była raczej świata tego nie oglądała! Mogłam wyjść za mąż za szlachetnego i dzielnego młodzieńca, a jednak nie chciałam tego. Kogóż to wybrałam? Próźniaka, który o mnie nie dba wcale! Inne białogłowy mają większy rozum. Używają życia z miłośnikami. Nie znajdziesz takiej, która by dwóch lub trzech kochanków nie miała. Te białogłowy umieją wmówić w mężów swoich, że w nocy słońce świeci. Ja zasię, głupia, za moją cnotę i odrazę do podobnych rzeczy tylko zgryzotę i troski w nagrodę odbieram. Dalibóg, nie wiem, co mnie wstrzymuje od naśladowania przykładu innych kobiet? Bądź pewien, że gdybym tylko ręką skinęła, stu kochanków bym miała. Wielu urodziwych młodzieńców kocha się we mnie i o mnie zabiega. Obiecują mi pieniądze, klejnoty i piękne stroje, aliści ja zawsze odmownie odpowiadam, bowiem uczciwa matka mnie wychowała. Jakież jednak mam zysk z tego? Taki, że mąż wraca do domu spać w tej porze, kiedy pracować powinien.

— Ależ, żono — odparł wreszcie mąż — nie zapalaj się tak bardzo! Wiem, jak cię cenić. Wyszedłem do pracy o tej porze, co zwykle, jednakże nie było mi wiadome, jako i tobie, że dzisiaj, w dniu świętego Galeone, pracy żadnej nie ma. Dlatego też tak wcześniej powróciłem. Jednakże nie niepokój się, pieniędzy wystarczy nam co najmniej na miesiąc cały. Czy widzisz tego człeka? Przeprowadziłem go tutaj, chce on bowiem kupić naszą wielką kadź, która nam tylko w domu zawadza. Daje za nią pięć złotych florenów.

— Otóż to właśnie! — zawołała Peronella. — Jako mężczyzna, co krąży po świecie, winieneś się znać lepiej ode mnie na cenie różnych rzeczy. Sprzedałbyś naszą kadź za pięć złotych florenów, podczas gdy ja, biedna kobieta, która ledwie za próg głowę wychylam, znalazłam lepszego kupca, co siedem florenów za kadź daje. Właśnie przed chwilą zgodziliśmy się na tę cenę i teraz człek ten wszedł do kadzi, aby ją wewnątrz obejrzyć, zali<sup>13</sup> jest mocna.

Mąż, nowiną tą nad wyraz uradowany, rzekł do kupca czekającego w sieni:

— Idź z Bogiem, przyjacielu! Żona moja, jak słyszysz, sprzedała kadź za siedem florenów, a ty tylko pięć za nią dać chciałeś.

— Daj Boże szczęście — odparł czekający, po czym odszedł.

Peronella rzekła do męża:

— Kiedyś już powrócił, to chodźże i dobij targu.

Giannello, który przez cały ten czas, chcąc się dowiedzieć, jak ma postąpić, słuch wyteżał, usłyszawszy ostatnie słowa Peronelli wyskoczył z kadzi i zawołał:

— Gdzie jesteście, gospodyni?

— Czego sobie życzysz? — rzekł mąż, podchodząc do niego.

<sup>9</sup>kaduk (daw.) — diabeł. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>nie mieszkając (daw.) — nie zwlekając. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>modła (daw.) — sposób. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

— Kim jesteście? — spytał Giannello. — Chcę mówić z kobietą, z którą przed chwilą kadź tę targowałem.

— Możecie ze mną dobić targu, jestem bowiem jej mężem.

— Mocna jest dosyć ta kadź — rzekł na to Giannello — ale musieliście chyba trzymać w niej drożdże, bowiem wewnątrz pokryła się cała jakimś osadem, tak wysuszonym, że go paznokciami odłupać nie byłem w stanie. Nie kupię, póki ochędożonej<sup>14</sup> jej nie obaczę.

— To przeszkodą do kupna nie będzie — odparła Peronella — bowiem mąż mój oczyści kadź na poczekaniu, jak się należy.

— Oczywiście — rzekł mąż — i zdjawszy zwierchnią szatę, kazał sobie świecę zapalić. Po czym zsunął się do kadzi i zabrał się do skrobania jej. Peronella zasię, pochyliwszy się i włożywszy do ogromnej kadzi głowę i ramiona, całkowicie sobą otwór zasłoniła, jakby robocie jego przyjrzeć się chciała, po czym co chwila dogadywać jęła<sup>15</sup>:

— Skrob tu, skrob tam! Patrzaj, tu jeszcze troszeczkę zostawiłeś!

Podczas gdy Peronella mężowi swemu takie wskazówki dawała, Giannello, który tego dnia z powodu niespodziewanego przybycia męża nie całkiem się jeszcze nasycił, do tej myśli przyszedł, że należy wziąć, co się da i jak się da. Przysunął się tedy<sup>16</sup> do Peronelli, stanął tuż za nią i zadowolił swoją chuć młodzieńczą w ten sam sposób, w jaki na stepach dzikie i rozkielznane rumaki to czynią. W ciągu tego czasu Peronella zasłaniała sobą otwór kadzi. Gdy Giannello cel swój osiągnął i na stronę odstąpił, jednocześnie i mąż skrobanie kadzi zakończył. Wówczas Peronella wyjęła ręce i głowę z otworu kadzi i wypuściła męża, który wielce z swej pracy ukontentowany, na wierzch się wydobył. Peronella zajrzała do kadzi i rzekła, zwracając się do Giannello:

— Przyjacielu, weźże świecę i obacz sam, czy nie całkiem czysto, jak żądacie.

Giannello spojrział i rzekł, że zupełnie jest zadowolony. Po czym zapłacił siedem florenów i do domu kadź odnieść polecił<sup>17</sup>.

## OPOWIEŚĆ TRZECIA. W NAGŁYM PRZYPADKU

*Mnich Rinaldo często kumę swoją odwiedza. Mąż zastaje go w jej sypialnej komnacie. Wówczas żona oświadcza mu, że mnich odprawiał zaklęcia nad dzieckiem, które robaki gnębiły.*

Choć Filostrato niejasno o stepowych rumakach wspomniał, słowa jego wywołały śmiech bystrych słuchaczek. Udawały jednak, że zgoła z czego innego się śmieją. Król zasię<sup>17</sup>, wysłuchawszy do końca jego opowieści, zwrócił się do Elizy z rozkazem rozpoczęcia nowej. Eliza w te słowa zaczęła:

— Drogie przyjaciółki! Zaklinanie ducha przywiodło mi na myśl opowieść o innych zaklęciach, a chociaż moja opowieść nie jest tak piękna jak nowela Emilii, przecie wybrałam ją, ponieważ dotyczy ona materii, która nas obecnie zajmuje. Lepszej opowieści na ten czas przypomnieć sobie nie mogę.

„Wiedźcie tedy, że w Sienie żył niegdyś urodziwy młodzieniec, z znacznej pochodzący rodziny, imieniem Rinaldo. Zakochał się on w pięknej damie, sąsiadce swojej, żonie bogatego człowieka. Był prawie pewien, że gdyby mu się udało porozumieć się z nią bez wzbudzenia podejrzeń, osiągnąłby cel swych pragnień, aliści<sup>18</sup> trudność istniała właśnie w znalezieniu po temu sposobu. Przypadkiem dowiedział się, że pani Agnesa jest właśnie ciężarna, dlatego też, lepszej drogi nie widząc, postanowił za kuma<sup>19</sup> jej się ofiarować. Wybrał się tedy do jej męża, w grzecznych słowach prośbę mu swoją wyraził i uzyskał wreszcie jej przyjęcie.

Zostawszy zasię kumem pani Agnesy i pozyskawszy tym sposobem pewien pozór do częstszego obcowania z nią, wypowiedział jej pewnego razu pragnienie swoje, które

<sup>14</sup>ochędożony (daw.) — oczyszczony. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>kum (daw.) — tu: chrzestny. [przypis edytorski]

już dawno ze spojrzeń jego wyczytała. Aliści chocia wyznania jego przychylnie przyjęte zostały, przecie mało z tego zysku odniósł.

Po jakimś czasie, nie zgadnąć zresztą z jakiej przyczyny, Rinaldo mnichem został i choć nie wiadomo, czy wszystko było mu do smaku, życia zakonnego porzucić nie myślał. Wstąpiwszy do klasztoru, wyrzekł się wszelkich pragnień tego świata, a więc i miłości do pani Agnesy. Wkrótce jednak, nie zdejmując habitu, do dawnych swych upodobań powrócił, począł się w delikatnych szatach lubować, o stroje wymyślne i ozdobne dbać, sonety i ballady układać, piosenki śpiewać i za rozrywkami się uganiać. Po cóż jednak mówić o przemianach, jakie w duszy brata Rinalda zaszły? Jestże mnich, który by inaczej postępował? O hańbo naszego wieku, pełnego zepsucia! Nie wstydzą się oni tłustych swych postaci i czerwonych oblicz wszędzie pokazywać i za miękkimi strojami przepadać. Podobni są raczej nie do pokornych gołębi, ale do hardych kogutów z nastawionymi grzebieniami. Cele ich pełne są pudrowców ze słodyczami, puszek z maściami kosztownymi, flaszek i butelek napełnionych pachnidłami i olejkami, dzbanów z małmazją i najprzedniejszymi winami greckimi i innymi, tak iż cele te przybyszowi nie schronem mnicha, ale raczej kramem z wonnościami i składem delikatnych przysmaczków się wydają. Bez wstydu przyznają się, iż ich podagra trapi. Mniemają, jakoby ludziom wiadome nie było, że ciągle posty, nie częste a pospolite pokarmy i żywot wstrzemięźliwy — czynią chudym i wątłym, ale po większej części w zdrowiu zachowują. Jeżeli zaś ktoś, tak żyjąc, niemocą bywa złożony, to w każdym razie nie podagra go dręczy, dla której uleczenia zalecana jest czystość i wszelkie inne przymioty wyróżniające skromnego braciszka. Mniemają oni, jakoby ludzie nie wiedzieli, że długie czuwanie, modły i biczowania muszą człeka czynić bladym i wyczerpanym, nie mówiąc już nawet o niedostatkach wyżywienia. I że ani święty Dominik, ani święty Franciszek nie mieli po cztery habity na zmianę, że nie odziewali się w barwione i wytworne szaty, ale w grube suknie naturalnej barwy, które im nie za strój, jeno<sup>20</sup> za ochronę od zimna służyły. Oby Bóg wejrzał w te sprawy, jak tego trzeba duszom prostaczków, którym oni karm dają!

Jakżeśmy tedy powiedzieli, w bracie Rinaldo dawne namiętności znów do głosu doszły. Od tego czasu jał postępować z jeszcze większą śmiałością i często kumę swą nawiedzać, nagabując ją usilnie. Piękna Agnesa wiedziała o słabości mnicha. Rinaldo wydał się jej znacznie urodziwszy niż pierwiej.

Gdy pewnego dnia mocno na nią nalegał, uciekła się do wybiegu, jaki stosują wszystkie niewiasty chcące uczynić zadość prośbom do nich zwróconym. Rzekła tedy:

— Bracie Rinaldo, zali<sup>21</sup> mnichowi w ten sposób postępować się godzi?

— Gdy zdejmę habit mniszy, o co nie trudno — odparł Rinaldo — obaczycie, że jestem takim samym człekiem jak i każdy inny.

— Jakże mi przykro! — zawołała białogłowa, składając usta do uśmiechu. — Jestem waszą kumą, miłość do was byłaby wielkim grzechem! Słyszałam bowiem nieraz, że miłość do kuma jest rzeczą występłą wielce. Gdybym się kary nie obawiała, ohotnie bym waszą prośbę spełniła.

— Nie bądźcie taką prostaczką — odparł Rinaldo. — Oczywiście, jest to grzechem, ale ludziom okazującym skruchę Bóg jeszcze cięższe grzechy odpuszcza. Rzeknijcie mi, kto jest bliższy waszemu dziecku, zali ja, który je przy chrzcie na rękach trzymałem, czyli też wasz mąż, który mu dał życie?

— Wiem, że mój mąż — rzekła Agnesa.

— Tak, ani chybi — ciągnął dalej Rinaldo — skoro już byliście nieraz tak łaskawi dla swego męża, który bliższy jest waszemu dziecku niżli ja, dlaczegoż tedy nie chcecie mojej namiętności podzielić?

Agnesa, która logiki nie znała, pragnęła tylko jednego: aby ją ktoś przekonał. Uwierzyła Rinaldowi albo też uczyniła pozor, że mu wierzy, i rzekła:

— Któż by mógł z waszymi mądrymi wywodami się nie zgodzić?

Z tymi słowy, mimo powinowactwa, przystała na prośbę swego kuma. Miłośnicy często się spotykali. Kumostwo ochraniało ich od różnych podejrzeń. Pewnego dnia Rinaldo przyszedł do kumy z swoim towarzyszem. W domu nie było nikogo krom<sup>22</sup> Agne-

<sup>20</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]



sy, jej dziecka i służki, wdzięcznej i urodziwej wielce. Rinaldo wysłał przyjaciela wraz ze służką do gołębnika, prosząc go, aby dziewczkę różnych modlitw nauczył, sam zaś<sup>23</sup> z niewiastą, dziecic na ręku trzymającą, do sąsiedniej komnaty przeszedł. Wszedłszy do niej, drzwi za sobą zawarł. Usiadłszy na łożu, które stało w tej izbie, igrać z sobą poczęli. W tym czasie powrócił kum brata Rinalda. Nikt go nie usłyszał. Gdy do drzwi zapukał, wołając swej żony, Agnesa krzyknęła:

— Zginęłam! To mój mąż! Teraz zrozumie już, dlaczego w takiej przyjaźni z sobą żyjemy.

Brat Rinaldo był właśnie bez habitu i szkaplerza, w spodniej odzieży tylko.

— Macie słuszność — rzekł do swej kochanki — gdybym był ubrany, moglibyśmy znaleźć jeszcze jakiś środek ocalenia. Jeżeli jednak wejdzie teraz i zobaczy mnie, wszelki wybieg niemożliwy się okaże.

— Ubierajcie się tylko co prędzej — rzekła pani Agnesa, nagle myślą oświecona — weźcie chrześniaka na ręce i zważajcie dobrze na moje słowa, którymi się do męża obróć. Resztę mnie już pozostawcie.

Mąż tymczasem nieustannie do drzwi kołatał, gdy nagle głos żony usłyszał:

— Idę już, idę!

Po chwili pani Agnesa otworzyła mężowi drzwi, ukazała mu wesołe oblicze i rzekła:

— Mój mężu, ach, gdybyś wiedział, jakie to szczęście, że nasz kum, brat Rinaldo, przyszedł! Sam Bóg musiał mi go zesłać, bowiem gdyby nie on, z pewnością stracilibyśmy nasze dziecko!

Na te słowa mąż-pocziwina o mało nie umarł ze strachu.

— Cóż się dziecku zdarzyło? — zapytał po chwili.

— Ach, mój miły! — ciągnęła dalej pani Agnesa — wystaw sobie, że dziecic nagle zemdlło, tak iż je już za umarłe miałam. Nie wiedziałam, co robić, i byłabym sobie nigdy nie poradziła, gdyby nie szczęśliwe przybycie brata Rinalda. Gdy wszedł i zobaczył, co się dzieje, wziął natychmiast naszego chłopca na ręce i rzekł do mnie: »Nie lękajcie się, kumoszko, dziecic ma w ciele robaki, które mu już pod serce podpełzły. Mogłyby go być zadusić, aliści teraz bądźcie spokojni, zamówię je bowiem tak, że wszystkie pomrą. Zanim wyjdę z domu, oddam wam chłopca tak zdrowego, jakim jeszcze nigdy nie był«.

Ciebie, mój mężu, trzeba nam było do odmówienia pewnych modłów, że zaś służka znaleźć się nigdzie nie mogła, dlatego Rinaldo kazał towarzyszowi swemu udać się na dach naszego domostwa i tam modły na wysokości odprawić, a sam pospołu ze mną wszedł do tej komnaty, gdzieśmy się zamknęli, bowiem przy obrzędzie zamawiania robaków nikt obecny być nie może, krom matki dziecicia. Kum Rinaldo jeszcze dotąd trzyma chłopca na ręku, czekając tylko, aż jego towarzysz modlitwy swoje odmówi. Zdaje mi się jednak, że wszystko już się szczęśliwie skończyło, bowiem dziecic ocknęło się z omdlenia i jest całkiem przytomne.

Prostak uwierzył twardo w te wszystkie słowa. Miłość jego do dziecka tak wielka była, że ani na chwilę przez myśl mu nie przeszło, że żona oszukiwać go może. Westchnąwszy ciężko, rzekł:

— Muszę to zobaczyć.

— Na miłość Boską — odparła Agnesa — poczekaj jeszcze chwilę, gdyż wszystko swym pośpiechem zepsujesz. Pozwól, abym ja tam pierwej weszła i zapytała, czy ci już wejść wolno, po czym cię zawołam.

Brat Rinaldo słyszał to wszystko. Przyodziawszy się bez przeszkód i wzięwszy dziecico na ręce, gdy wszystko już po myśli swej uładził, zawołał:

— Kum! Czy to nie kmotra<sup>24</sup> głos słyszę?

— Tak, ojcie! — odparł pocziwiec.

— Chodźciez tedy<sup>25</sup> tutaj — odezwał się mnich.

Mąż wszedł do komnaty, a wówczas Rinaldo rzekł doń:

— Weźcie na ręce swego synaczka! Łaska Boska do życia go przywiodła. Do niedawna jeszcze pewien byłem, że do wieczora nie doczeka. Radzę wam, abyście kazali zrobić

<sup>23</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>kmotr — kumotr, kum; określenie rodzaju powinowactwa, tu: ojciec dziecka dla chrzestnego tegoż dziecka. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

figurę woskową wielkości dziecięcia i ustawili ją przed posągiem świętego Ambrożego, za poplecnictwem którego tego cudu dostąpiliście.

Chłopiec, ujrawszy ojca, począł obyczajem małych dzieciątek wyrywać się doń i przy-  
milać. Ojciec objął syna, zalał się radosnymi łzami i począł dziękować mnichowi za to, że  
dziecię do życia powrócił.

Towarzysz Rinalda wyuczył tymczasem dziewczeczkę nie jednego, ale kilku pacierzy  
i podarował jej dla pamięci biały niciany woreczek, który mu wręczyła pewna mniszka,  
często z nim pospołu pokutę odbywająca. Wielkie też ku swej osobie wzbudził w niej  
nabożeństwo. Usłyszawszy zaś w komnacie rozmowę męża z Agnesą, podszedł cicho do  
drzwi, tak że mógł popatrzeć i podsłuchać, co działo się wewnątrz. Widząc, że wszystko  
jak najlepiej poszło, wszedł do komnaty i rzekł:

— Bracie Rinaldo, odmówiłem już cztery zalecone mi przez was modlitwy.

— Mój bracie — odparł na to Rinaldo — wiesz ci zapału, z jakim nabożne ćwi-  
czenia odprawiasz. Co się mnie tyczy, to ledwie dwie modlitwy do czasu przybycia kuma  
odmówić zdołałem. Jednakże Bóg nas wysłuchał i trudy nasze razem policzył, bowiem  
dziecko zdrowe jest już zupełnie.

Mąż Agnesy kazał przynieść przedniego wina i ciasta i ugościł zacie Rinalda i jego  
towarzysza. Pokrzepiające środki bardzo się im przydały. Po czym odprowadził ich do  
klasztoru, niebu polecił i bez zwłoki ulepić kazał woskową figurę. Postawił ją, obok innych,  
przed posągiem św. Ambrożego, aliści nie tego z Mediolanu”.

## OPOWIEŚĆ CZWARTA. KAMIEŃ I KOSA

*Tofano zamyka w nocy drzwi swego domu i nie zważając na prośby żony, nie wpuszcza jej do  
wnętrza. Wówczas żona udaje, że się rzuca do studni, ciskając do niej wielki kamień. Tofano  
wybiega jej na pomoc. Za czym białogłowa wpada do domu, zamyka drzwi i obelgą a drwiną  
męża swego obrzuca.*

Gdy Eliza zamilkła, król zwrócił się natychmiast do Lauretty i wezwał ją do opowia-  
dania. Posłuszna Lauretta, nie mieszkając<sup>26</sup>, w te słowa zaczęła:

— O miłości, jakże wielka i przemożna jest twoja potęga! Jakżeś bogata w różne  
chytrości, hojna w rady i pomysły! Jakiż mędrzec czy artysta wymyślić by zdołał takie  
fortele, wybiegi i figle, jakie ty ulubieńcom swoim niespodziewanie poddajesz! Zaiste,  
żadnej nauki nie lza<sup>27</sup> równać z twymi naukami. Jawnie to widać z tych opowieści, które  
już poznaliśmy. Do poprzednich nowel chcę dołączyć swoją i opowiedzieć wam o fortelu  
pewnej poczciwej prostaczki. Ani chybi, Amor natchnął ją musiał.

„W Arezzo mieszkał niegdyś bogaty człek, imieniem Tofano, który zostawszy mę-  
żem bardzo pięknej białogłowy imieniem Ghita, bez najmniejszego powodu niezmierną  
zazdrością ją dręczył. Po upływie pewnego czasu te prześladowania poczęły wielce draż-  
nić młodą kobietę. Pytała męża nieraz o przyczynę zazdrości, ale widząc, że zawsze tylko  
ogólnikowymi lub niedorzecznymi słowami odpowiada, postanowiła dać mu rzeczywisty  
do zazdrości powód.

Spostrzegłszy tedy poprzednio, że pewien zacny (jak jej się zdało) młodzieniec o łaskę  
jej zabiega, poczęła z nim po kryjomu w porozumienie wchodzić. Wnet rzeczy tak daleko  
zaszły, że słowa tylko na czyn trzeba było przemieniać. Wówczas pani Ghita poczęła łamać  
sobie głowę nad stosownym środkiem ku temu. Wiedziała, że mąż jej, krom<sup>28</sup> wielu  
innych złych nałogów, ma także wielki pociąg do pijaństwa. Ghita nie tylko przestała go  
gromić za hołdowanie temu nałogowi, ale i zachęcać podstępnie do picia poczęła. Tofano  
stał się tak niepowściągliwy, że za jej sprawą, ilekroć tylko było to po jej myśli, w zupełne  
odurzenie popadał. Wówczas sprytna żona kładła go do łóżka i posyłała co prędzej po  
kochanka. Zdarzało się to nie raz i nie dziesięć razy. Pani Ghita wnet tak ślepo wierzyć  
poczęła, iż mąż jej często w nietrzeźwym stanie się znajduje, że nie tylko nie wahała się

<sup>26</sup>nie mieszkając (daw.) — nie zwlekając. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>nie lza (daw.) — nie można. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

kochanka u siebie przyjmować, aliści<sup>29</sup> nieraz część nocy spędzała nawet w jego domu, znajdującym się w pobliżu.

Tymczasem Tofano, jakkolwiek winem odurzony, spostrzegł, że żona, zachęcając go do picia, sama nigdy nie pije. Wzbudziło to w nim podejrzenie, że upaja go umyślnie, ażeby podczas snu jego pełnej swobody używać. Postanowił tedy<sup>30</sup> przekonać się, czy tak jest w samej rzeczy. Pewnego wieczora, ani kropli przez cały dzień do ust nie wziąwszy, słowami i zachowaniem udał, że jest pijany okrutnie. Ghita tym razem na hak przywieziona została. Nie częstując już męża winem, do łóżnicy go czym prędzej zawiodła. Po czym obyczajem swoim pobiegła do domu kochanka i bawiła tam do północy.

Tofano tymczasem, spostrzegłszy, że Ghita wyszła, wstał żywo z łóżka, zarygłował drzwi i usiadł przy oknie, aby czekać na jej przybycie. Chciał pokazać, iż odkrył jej sposób postępowania. Pani Ghita długo nie wracała. Wreszcie ukazała się na placu przed domem i chwyciła za klamkę od drzwi. Widząc jednak, że zamknięte, zmieszała się niezmiernie i poczęła próbować, czy ich siłą nie otworzy.

Tofano, który dość długo tym usiłowaniami się przyglądał, zawołał wreszcie z okna:

— Próżne będą twoje wysiłki, moja żono, bowiem do domu nie wejdiesz. Wracaj tam, gdzieś dotąd była, i bądź przekonana, że nie pierwszej przestąpisz przez ten próg, aż w obecności krewnych swoich i sąsiadów wyświadczę ci za to wszystko cześć, na jakąś zasłużyła.

Usłyszawszy te słowa, żona poczęła go zaklinać i błagać, aby jej otworzył, upewniała go, że się myli, posadzając ją, iż go zdradziła, wraca bowiem od sąsiadki, która cierpi na bezsenność i która, bojąc się w samotności długie noce przepędzać, o towarzystwo ją prosiła.

Wszystkie te prośby i przełożenia na nic się nie zdały, bowiem mąż-głuptak postanowił rozgłosić po całym Arezzo hańbę swojej żony, której nikt dotąd ani się nawet domyślał. Żona widząc, że z błagań nic nie wyjdzie, przystąpiła do gróźb i zawołała:

— Jeżeli mi w tej chwili nie otworzysz, uczynię cię najpodlejszym człowiekiem na świecie!

— A to jakim sposobem? — spytał szyderczo Tofano.

Żona, której widać sam Amor w tej ciężkiej chwili dowcipu<sup>31</sup> dodał, odrzekła:

— Nim ten srom<sup>32</sup>, którym mi niezasłużenie grozisz, na moją głowę spadnie, rzucę się do studni, którą tu widzisz w pobliżu. A gdy mnie w niej martwą znajdą, każdy przekonany będzie, że to ty po pijanemu mnie w nią wtrąciłeś. Wówczas albo będziesz musiał uciekać, tracąc wszystko, co posiadasz, i żyć na wygnaniu, albo też jako morderca, którym będziesz naprawdę, dasz gardło.

Tofano jednakże i tą groźbą od głupiego zamiaru odwieść się nie dał.

Wówczas Ghita wykrzyknęła:

— Dobrze tedy! Tak dłużej żyć nie podobna! Niech ci Bóg przebaczy! Każ zabrać mój kołowrotek, który tutaj zostawiam.

Rzekłszy te słowa, pobiegła do studni. Ciemność była tak wielka, że o kilka kroków przed sobą nic spostrzec nie można było. Ghita chwyciła wielki kamień, leżący obok cembrowiny, i krzyknąwszy: »Niech mi Bóg przebaczy!«, rzuciła głaz z całej siły w wodę. Na ten odgłos i plusk Tofano, przekonany, że żona naprawdę do studni wskoczyła, porwał co żywo za kubel i powróz i popędził ku studni w celu ratowania Ghity. Pani Ghita, która przy drzwiach się zaczęła, ujrawszy męża biegnącego ku studni, wpadła do domu, zarygłowała drzwi i stanąwszy w oknie, zawołała:

— Wody do wina dolewa się w dzień, a nie w nocy!

Na te słowa Tofano pojął, że żona drwi z niego. Wpadłszy w wściekłość, począł się gwałtownie do drzwi dobijać. Wówczas Ghita, podnosząc głos, czego dotychczas starannie unikała, zawołała piskliwym i donośnym tonem:

— Na mękę Pańską, obrzydliwy pijaku, nie wpuszczę cię dzisiaj do domu. Nie będę już dłużej twoich haniebnych nałogów znosiła. Dzisiaj wreszcie każdy dowiedzieć się musi, jakiego to lotra mam za męża i o której godzinie on do domu powraca.

<sup>29</sup>aliści (daw.) — jednakże; tu: ale też. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>dowcip (daw.) — inteligencja, spryt. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>srom (daw.) — wstyd, hańba. [przypis edytorski]

Tofano, pełen wściekłości, odpowiedział na tę przemowę gradem obelg. Żona odplaciła mu hojnie z swojej strony. Wrzask się podniósł niepomierny. Zbudzeni sąsiedzi przystąpili do okien pytając, co się stało. Wówczas Ghita wybuchnęła płaczem i zawołała:

— Spójrzcie na tego bezwstydnego człowieka, który co dzień pijany do domu przychodzi albo noce w szynkowniach przesypia, nigdy wcześniej, jak o tej porze, nie powracając! Znosiłam to długo, bardzo długo, ale wreszcie cierpliwości mi zabrakło. Ponieważ moje prośby żadnego skutku nie odnosiły, postanowiłam go zawstydzić i drzwi mu przed nosem zawrzec<sup>33</sup>. Może go to wreszcie poprawi!

Tofano, zamiast zmilczeć, dusząc się ze złości, opowiedział, jak się rzecz istotnie miała, i groził okrutnie swojej żonie. Wówczas Ghita, obróciwszy się do swoich sąsiadek, zawołała:

— Patrzcie, co to za człowiek! Cóż byście powiedziały, gdybym to ja stała na ulicy, a on był w domu? Jak Bóg na niebie, uwierzyłybyście jego oskarżeniom! Teraz jednak same osądzić możecie, jak nikczemny jest ten człowiek, skoro całą winą za to, co sam popełnił, mnie chce obarczyć. Ani chybi w chęci nastraszenia mnie rzucił jakiś przedmiot do studni. Szkoda, że sam do wody nie wskoczył i nie rozcieńczył trochę tego wina, którym się tak upił.

Wysłuchawszy słów białogłowy, sąsiedzi jęli gromić Tofana; ze wszystkich stron sypały się na niego obelgi i wyrzuty. Wnet wieść o tym, co się stało, z ust do ust przechodząc, dobiegła do krewnych pani Ghity. Ci, srodze oburzeni, przybiegli co żywo na miejsce wypadku i o mały włos biednemu Tofanowi wszystkich kości nie połamali. Po czym, wszedłszy do domu, zabrali panią Ghitę i wszystkie rzeczy do niej należące i odeszli, obiecując Tofanowi zemstę.

Tofano dopiero teraz poznał, w jaką wpadł biedę i dokąd go zazdrość zawiodła. Pełen skruchy i żalu, miłował bowiem żonę swoją niezmiernie, zwrócił się do kilku przyjaciół, aby byli pośrednikami między nim a Ghitą.

Gdy wreszcie młoda białogłowa na powrót doń się zgodziła, Tofano całą duszą się cieszył. Przyrzekł swej żonie, że nigdy już zazdrosnym nie będzie i że da jej wolność czynienia, co sama zechce, byleby tylko rozumnie postępowała i aby on o niczym nie wiedział. Tak tedy<sup>34</sup> powtórzyła się historia głupiego chłopca, który wówczas szuka zgody, gdy mu kości policzą<sup>35</sup>.

## OPOWIEŚĆ PIĄTA. MĄŻ SPOWIEDNIKIEM

*Zazdrośnik, za mnicha przebrany, żonę swoją spowiada i dowiaduje się, że miłuje ona pewnego kleryka, który co noc ją odwiedza. Gdy zazdrośnik staje na czatach przed domem, białogłowa każe swemu miłośnikowi dostać się do jej komnaty przez dach i z nim przebywa.*

Gdy Lauretta swoje opowiadanie skończyła, wszyscy pochwalili postępowanie pani Ghity i stwierdzili jednogłośnie, że mąż otrzymał to, na co zasłużył. Po czym król, nie mieszkając<sup>35</sup>, zwrócił się uprzejmie do Fiammetty i z kolei jej głosu udzielił.

Fiammetta odezwała się przeto w te słowa:

— Szlachetne damy! Poprzednia historia zachęca mnie do zaczęcia opowieści również o pewnym zazdrośniku. Mężowie, którzy bez przyczyny żony swoje ustawicznie o niecnotliwe rzeczy podejrzewają, ze wszech miar na srogą karę od nich zasługują. Gdyby prawodawcy byli tę rzecz dobrze zważyli<sup>36</sup>, mniemam, że nie srożej by niewierne żony karali, niż karzą ludzi, którzy w obronie własnej drugich zabijają lub ranią. Zazdrośnicy bowiem na życie młodych białogłów się usadzają i czynią, co mogą, aby się stać przyczyną ich śmierci. Białogłowy siedzą przez cały tydzień w domu, zajęte robotą i gospodarstwem. Cóż więc dziwnego, jeżeli żądają przynajmniej w dzień świąteczny trochę wczasu, spokoju i przyjemności, których nie odmawia się nawet wieśniakom pracującym na roli, robotnikom — w mieście i sędziom — w sądach? Sam Bóg tę przyjemność uświęcił, siódmy

<sup>33</sup>zawrzec (daw.) — zamknąć. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>nie mieszkając (daw.) — nie zwlekając, nie tracąc czasu. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>byli (...) zważyli — daw. forma czasu zaprzeszczonego: zważyli wcześniej, uprzednio wzięli pod uwagę. [przypis edytorski]

dzień na odpoczynek własny przeznaczając. Podobnie prawa kościelne i świeckie, mające na względzie cześć bożą i dobro powszechne, wszystkim wspólne, różnicę czynią między dniami pracy a dniami odpoczynku. Ale zazdrośnicy pojąć tego i uznać nie chcą, przeciwnie — postępowaniem swoim dni, radosne dla innych, najsmutniejszymi i najcięższymi dla żon swoich czynią. Pilnują ich wówczas sto razy więcej i pod surowszym trzymają je dozorem. Jak okropną i dręczącą jest to rzeczą, osądzić mogą tylko białogłowy, które tego doświadczyły. Raz więc jeszcze oświadczam, że każdy figiel, wyrządzony niesłusznie podejrzewającemu zazdrośnikowi, nie tylko zganionym być nie może, ale nawet na pochwałę zasługuje.

„Żył niegdyś w Rimini bogaty kupiec, który posiadał wielkie dobra i pieniądze. Był on okrutnie zazdrosny o swoją urodziwą żonę, nie mając jednak ku temu żadnego powodu. Miłując ją wielce, znajdując ją piękną i widząc, że wszelkich sił dokłada, aby mu się podobać, do tej myśli przychodził, że i innych będzie się starała w sobie rozkochać i wszystkim piękną się wyda, budząc w nich miłość. Tylko głupi i zły człek mógł równy powód do zazdrości znaleźć. Strzegł jej i pilnował ściślej niżli dozorca więzienni skazanych na śmierć. Mniejsza już o to, że na żadną zabawę, wesele, a nawet do kościoła wyjść jej nie pozwalał, aliści zabronił jej nawet pod jakimkolwiek pozorem przez próg domu przestępować, a nawet przez okno na ulicę wyglądać. Biedna kobieta wiodła smutne życie, które tym nieznośniejsze dla niej było, im niewinniejszą się czuła. Wreszcie, doprowadzona do ostateczności, postanowiła, o ile tylko zdoła, pociechę sobie znaleźć i jeśli już cierpieć, to cierpieć przynajmniej nie bez winy. Wprawdzie nie wolno jej było wyglądać przez okno, dlatego też żadnemu przechodniowi pokazać nie mogła, że nie pogardziłaby jego miłością. Inna za to sposobność wkrótce jej się nadarzyła, bowiem w sąsiednim domu mieszkał urodziwy bardzo młodzieniec. Białogłowa nasza poczęła rozmyślać, jakim by tu sposobem w murze dzielącym oba domy otwór uczynić, aby czatować na sposobność i porozumieć się z owym młodzieńcem, miłością swą go darząc, jeśli tylko przyjąć ją zechce. Nie wątpiła bowiem, że później znajdzie już sposób, aby się z sąsiadem widywać i dzięki temu posępny żywot swój nieco rozweselić. Przez długi czas pod nieobecność męża szukała daremnie choćby najmniejszej szparki w murze, wreszcie jednak usiłowania jej pomyślny skutek uwieńczył: odkryła bowiem w nieznanym miejscu małą szczelinę. Spojrzała przez nią i tyle tylko niewyraźnie dostrzegła, że jakaś komnata po drugiej stronie się znajduje. »Ach, gdyby to była komnata Filipa (tak się nazywał ów młody sąsiad) — rzekła sama do siebie — rzecz byłaby na pół dokonana!«.

Trzeba się było jednak przekonać. Pomogła jej w tym służka, która, współczuciem powodowana, wyszła na zwiady i wróciła z oznajmieniem, że istotnie w tej komnacie pewien młodzieniec sam jeden sypia. Białogłowa, dowiedziawszy się o tym, często chodziła w to miejsce i gdy tylko spostrzegła, że Filip jest w komnacie, jęła<sup>37</sup> rzucać piaskiem i patykami przez ową szczelinę dopóty, póki nie zwróciła uwagi młodzieńca na te osobliwe szmery. Zaciekawiony, przystąpił do szpary, a wówczas ona zawołała nań po cichu. On zasię, poznawszy jej głos, odpowiedział; za czym<sup>38</sup> w krótkich słowach całe położenie swoje mu odkryła. Młodzieniec, uradowany nad wyraz, postarał się o powiększenie otworu, o tyle jednak, aby nikt tego nie zauważył. Młodzi ludzie rozmawiali z sobą często, a nawet rękami się dotykali, jednakowoż na tym wszystko się kończyło, bowiem zazdrosny mąż zbyt dobrze pilnował.

Tymczasem nadeszła Wielkanoc; żona oznajmiła mężowi, że chciałyby pójść w pierwszy dzień świąt rano do kościoła, aby przystąpić do spowiedzi i komunii, jak to wszyscy chrześcijanie czynią.

— A jakież to grzechy popełniłaś — spytał zazdrośnik — że chcesz się spowiadać?

— Jakież? — odparła żona — zali<sup>39</sup> sądzisz, że świętą się stałam, ponieważ mnie w zamknięciu trzymasz? Mam i ja swoje grzechy, jak i każda inna śmiertelna istota, jednakowoż nie mam obowiązku tobie ich wyznawać, bowiem nie jesteś księdzem.

Słowa te wzbudziły nowe podejrzenia w duszy zazdrosnego męża. Poczul niezmierną chęć dowiedzenia się, jakie to grzechy żona jego popełniła, i nie przestał łamać sobie gło-

<sup>37</sup>jęć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>za czym — tu: po czym; następnie. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

wy, aż wymyślił sposób podsłuchania spowiedzi. Odrzekł jej tedy, że się zgadza, aliści<sup>40</sup> pod warunkiem, aby nie do innego kościoła, tylko do parafialnej kaplicy o rannej godzinie spowiadać się poszła. Spowiednikiem jej ma być proboszcz lub też wskazany przez niego zakonnik. Po czym niezwłocznie do domu powrócić winna. Żonie zdało się, że przeniknęła zamysły zazdrośnika, jednakże nie rzekła ani słowa i na wszystko się zgodziła. Rankiem dnia świątecznego wstała o świcie, przyodziała się i poszła do kościoła wybranego przez męża. Zazdrosny mąż już czekał na nią w kaplicy. Umówiwszy się z proboszczem, wdział na się co prędzej habit zakonny, nasunął sobie wielki kaptur na głowę i zasiadł w stallach. Żona jego weszła tymczasem do kościoła i oświadczyła, że chce się widzieć z proboszczem. Proboszcz przybył i wysłuchawszy jej, odrzekł, że nie ma czasu sam jej spowiadać, ale że przyśle natychmiast swego zastępcę. W samej rzeczy po chwili przysłał zazdrosnego męża, którego ciężkie chwile teraz czekać miały. Zazdrośnik nasz zbliżył się do niej uroczystym krokiem. Chocia kaptur miał na oczy nasunięty, a w kościele ciemno jeszcze było, żona poznała go od razu i pomyślała sobie: »Olaboga, toż to mój zazdrośnik, w mnicha przemieniony! Oj, dam ja mu ciężki orzech do zgryzienia!«. Udała wszakże, że go nie poznaje. Gdy zasiadł w konfesjonale, uklękła przed nim. Zazdrośnikowi przez myśl nawet nie przeszło, że mógłby być poznany, sądził bowiem, że suknie dostatecznie go zmieniły; wziął przy tym do ust kilka kamyków, aby i głos swój odmienić.

Wkrótce zaczęła się spowiedź. Białogłowa oświadczyła, że jest zamężna, i wyznała, że kocha się w pewnym księdzu, który ją co noc nawiedza. Słowa te ostrym sztyletem przebiły serce zazdrośnika. Gdyby nie chęć dowiedzenia się bliższych szczegółów, byłby niezawodnie z miejsca się porwał. Pohamował się jednak i spytał:

— Jak to? Więc twój mąż nie sypia z tobą?

— Owszem, ojcie — odparła białogłowa.

— Jakimże tedy sposobem — spytał zazdrośnik — ów ksiądz może sypiać z tobą także?

— Ojcie! — odrzekła kobieta — dzięki jakim czarom on to robi, odgadnąć nie mogę, ale to pewna, że w całym domu nie ma tak mocno zawartych drzwi, które by za jego dotknięciem się nie otwały. Zbliżywszy się do mojej sypialnej komnaty, zanim próg jej przekroczy, szepce pewne tajemnicze słowa, które mają dar sprowadzania niezwłocznie snu na mojego męża. Wówczas, przeświadczywszy się, że mąż śpi głęboko, wchodzi, bawi przy mnie noc całą, i nigdy to nie zawodzi.

— Madonno! — zawołał zazdrośnik — źle się z wami bardzo dzieje i powinniście temu kres położyć.

— Ojcie — odrzekła kobieta — wątpię, abym znalazła siłę po temu, bowiem zbytnio go kocham.

— W takim razie nie mogę ci dać rozgrzeszenia — rzekł zazdrośnik.

— Martwi mnie to wielce — odparł białogłowa — ale cóż mam czynić? Nie przyszedłem tutaj, aby kłamać. Ponieważ nie sądzę, ażebym mogła dotrzymać tego, czego ode mnie żądacie, z góry wam tego nie przyrzekam.

— Zaprawdę, pani — odezwał się na to zazdrośnik — żal mi wielce duszy waszej, której wiekuiste potępienie grozi; dlatego też nie będę szczędził modłów na waszą intencję, a może Bóg mnie wysłucha. Od czasu do czasu przysyłać będę do was młodego braciszka, któremu powiecie, zali<sup>41</sup> modły moje i wstawiennictwo za wami do Boga jakiś skutek odnoszą. A jeśli okażą się skuteczne, dalej rzecz poprowadzimy.

— Ojcie — odrzekła białogłowa — nie przysyłajcie do mnie nikogo, mąż mój bowiem jest zazdrosny wielce. Gdy kogo obcego obaczy, pewien będzie, iż w złych zamiarach przychodzi, i gotów mnie za to przez cały rok gnębić.

— Nie bój się — odparł zazdrośnik — już ja tak wszystko uładzę, że najmniejsza przykróść z tego powodu od męża cię nie spotka.

— Jeśli tak, to się zgadzam — rzekła kobieta.

Na tym spowiedź się skończyła. Po czym zazdrośnik naznaczył żonie swojej pokutę i kazał jej mszy świętej jeszcze wysłuchać, sam zasię<sup>42</sup>, dusząc się z wewnętrznej wściekło-

<sup>40</sup>aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

ści, pośpiesznie zrzucił habit i podążył do domu, aby pomyśleć nad sposobem pochwycenia żony i owego księdza na gorącym uczynku i ukarania ich obojga przykładnie.

Żona, powróciwszy z kościoła, poznała doskonale po minie męża, że po jej spowiedzi niewesoła Wielkanoc go czeka, mimo że starał się ukryć przed nią to, co zrobił i czego się dowiedział. On zaś postanowił następnej nocy zasiąść przed bramą domu na czatach i zdybać owego księdza. Dlatego też przed nocą rzekł do żony:

— Zaproszony dzisiaj jestem na wieczerzę w gościnę. Zamkniesz dobrze drzwi od ulicy, od schodów i od swojej sypialnej komnaty i położysz się spać sama, gdy zechcesz.

— Dobrze — odparła żona i znalazłszy odpowiednią chwilę, pobiegła do szczeliny. Na umówiony znak zbliżył się Filip. Wówczas białogłowa opowiedziała mu o wszystkim, co dzisiaj z rana uczyniła i co mąż jej po obiedzie powiedział.

— Jestem pewna — rzekła — że nie wyjdzie z domu, lecz że zacai się przy drzwiach i będzie czekał na księdza. Skorzystaj tedy<sup>43</sup> ze sposobności i staraj się przedostać się do mnie przez dach, byśmy mogli być społem.

Młodzieniec, uradowany tymi wieściami, odrzekł:

— Dajcie mi, pani, tylko swobodę działania.

Wkrótce noc nadeszła. Zazdrośnik z bronią w ręku ukrył się po cichu w komórce przytykającej do bramy domu. Żona po jego wyjściu zamknęła wszystkie drzwi, a zwłaszcza te, które były w połowie schodów, aby się zabezpieczyć od niespodziewanego powrotu męża. Po czym dała znak sąsiadowi, który upatrzywszy stosowną chwilę, wkradł się do niej. Podążyli do łóża i przepędzili pełną rozkoszy noc. O świcie młodzieniec powrócił do swego mieszkania. Dzięki dusznym zgryzotom zazdrosny mąż nic na wieczerzę nie jadł. Głodny, szcękający zębami od zimna, całą noc przepędził z bronią przed bramą, czekając na księdza. Gdy jednak dzień się zbliżył, nie mogąc czuwać dłużej, położył się nasz nieszczęsny czatownik w komórce swojej i zasnął twardym snem. Wreszcie otwarto bramę domu. Kupiec wstał wówczas, wyszedł ostrożnie z komórki i udając, że z miasta powraca, wszedł do swojej komnaty, gdzie się śniadaniem pokrzepił. Po upływie kilku godzin zasię wysłał chłopca, któremu polecił nazwać się kłerykiem, wysłańcem księdza spowiednika, do swojej żony z zapytaniem, rzekomo od księdza, czy wiadoma osoba nawiedziła ją znowu. Żona, wiedząc dobrze, kto posłańca przysłał, odrzekła, że tej nocy człeka tego u niej nie było i że jeśli przez dłuższy czas on nawiedzać jej nie będzie, to być może, iż uda się jej zapomnieć o nim, czego zresztą bynajmniej nie pragnie.

Cóż więc mam wam powiedzieć? Zazdrośnik w ciągu wielu nocy czatował u wrót na księdza, a żona jego tymczasem życia z miłośnikiem używała. Mąż jednak wreszcie nie wytrzymał i pewnego poranka spytał żony z gniewną miną, co na ostatniej spowiedzi księdzu wyznała. Białogłowa odrzekła, że nie powtórzy mu tego, nie byłoby to bowiem uczciwą ani przystojną rzeczą. Zazdrośnik, niezdolny dłużej panować nad sobą, zawołał:

— O kobieto bez sumienia! Otóż na złość tobie wiem, coś mi powiedziała, i żądam teraz wyznania, kim jest ten ksiądz, w którym się tak zadurzyłaś i który dzięki swym czarom całe noce z tobą spędza! Mów albo cię uduszę!

Żona odrzekła, że kłamstwem jest, jakoby jakiegoś księdza kochała.

— Co? — wykrzyknął mąż. — Nie wyznałaś tego sama na spowiedzi? — Tu potwórzył własne jej słowa i dodał: — Ośmieliłaś się temu zaprzeczać?

— Może być, że ksiądz, który mnie spowiadał, opowiedział ci o wszystkim tak dokładnie, jakbyś był przy tym. A więc tak, oświadczyłam mu to!

— Powiedz mi tedy zaraz, jak się zowie twój miłośnik-ksiądz?

Białogłowa odparła z uśmiechem:

— Podobneż to do wiary, aby prosta białogłowa wodziła za nos rozumnego człeka, wiedząc go niby barana na rzeź? Ale to nie dziwota! Od chwili gdy szatan zazdrości bez powodu tobą owładnął, straciłeś rozum, im zaś głupszy jesteś i bardziej otumaniony, tym mniejsza moja chwała. Myślisz, że oczy moje są tak ślepe jak twoje podejrzenia? Wierę<sup>44</sup>, tak nie jest! Widziałam bowiem i poznałam od razu, kto słuchał mojej spowiedzi. Ponieważ wiedziałam dobrze, żeś mnie chciał podejść tym sposobem, dlatego pozwoliłam ci ludzić się dotąd, że ci się podstęp udał. Gdybyś był istotnie rozumnym człowiekiem, za

Zazdrość, Mąż, Żona

<sup>43</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>wierę (daw.) — doprawdy, zaprawdę. [przypis edytorski]

jakiego się uważasz, nie byłbyś się starał taką drogą dowiedzieć się o tajemnicach swojej uczciwej żony i próżnych nie szukając podejrzeń, pojąłbyś od razu, że prawdą jest to, co ci na spowiedzi wyznała, i że winy w tym nie masz nijakiej. Powiedziałam ci, że kocham księdza — czyż jednak nie przebrałeś się ty, którego na moje nieszczęście kocham, w strój duchowny? Powiedziałam, że wszystkie drzwi przed owym gościem stoją otworem, gdy zechce ze mną iść w łóżce — któreż były kiedy zamknięte przed tobą? Powiedziałam ci wreszcie, że ksiądz ten co noc mnie odwiedza — kiedyż to nie było cię w nocy przy mnie? W tym czasie, gdy chłopca do mnie przysyłałeś, nie nocowałeś w domu i dlatego odpowiadałam, że »wiadomej osoby nie było«. Tylko twoja głowa, zazdrością odurzona, na tym poznać się nie mogła. Udawałeś, że wychodzisz w gościnę, a stałeś przy wrotach na czatach przez noc całą. Oto stosowna kara! Skorzystaj z niej teraz i popraw się, stań się znowu tym dobrym mężem, którym dawniej byłeś, nie narażaj się na pośmiewisko ludzi znających usposobienie twoje równie dobrze jak ja i daj pokój temu ciągłemu trzymaniu mnie pod strażą. Dowiedz się, że gdybym ci chciała rogi przyprawić, to nie tylko dwoje oczu, które posiadasz, ale sto nawet przeszkodzić by mi w tym nie zdołało.

Zazdrośnik poznał teraz dopiero, że nie on żonę, ale że żona jego na hak przywiodła. Dlatego też, nie odpowiedziałwszy jej ani słowa, od tej pory uważał ją za najmądrzejszą i najczystsza z kobiet, wyrzekł się przy tym zazdrości właśnie wówczas, kiedy najwięcej mógł mieć po temu racji, tak jak w nią popadł, gdy żadnej po temu nie miał przyczyny. Sprytnej kobiecie ta ufność męża bardzo na rękę była. Nie potrzebowała już odtąd sprowadzać kochanka swojego szlakiem kocim przez dach; drzwi stały dla niego otworem. Ponieważ zasię<sup>45</sup> ostrożność i rozważa nie opuszczały jej nigdy, długo więc i spokojnie życia z nim wesołego używała”.

## OPOWIEŚĆ SZÓSTA. PODWÓJNE OSZUSTWO

*Do willi Izabeli, w czasie gdy u niej Leonetto bawi, przyjeżdża niespodzianie miłujący ją rycerz Lambertuccio. Wkrótce powraca także i mąż Izabeli. Wówczas Lambertucciowi każe ona wybiec z domu z mieczem w ręku, po czym mąż Izabeli Leonetta do Florencji odwozi.*

Opowieść Fiamnetty wszystkim osobliwie się podobała. Każdy twierdził, że młoda białogłowa odplaciła jak należy głupiemu prostakowi. Po czym na rozkaz króla Pampinea w te słowa zaczęła:

— Wielu mniema i głosi, że miłość odbiera rozum i ludzi jakoby w głupców zamienia. Zdaje mi się, że to mniemanie jest mylne. Wszystko, cośmy dotychczas słyszeli, niesłuszności tego sądu dowodzi. Postaram się nadto opowiedzieć historię, która będzie dowodem, że sąd ten jest błędny wielce.

„W mieście naszym, bogato we wszystkie dobra fortuny wyposażonym, żyła niegdyś młoda, wielce urodziwa i szlachetna białogłowa, żona dzielnego i szanowanego wielce rycerza. Często widzimy, że człek prędko jedną i tą samą potrawą się przesyci i że zmiana potrzebna mu jest bardzo. Tak się też i z damą ową zdarzyło. Ponieważ mąż niezupełnie ją zadowalał, zakochała się tedy w pewnym młodzieńcu, imieniem Leonetto. Ów młodzian z niezbyt wysokiego szedł rodu, celował jednak wdziękiem i dwornością. I on również w niej się rozmiłował. Jest rzeczą wiadomą, że jeśli dwoje ludzi czegoś usilnie pragnie, to ich życzenia rzadko do skutku przywiedzione nie zostają. Tak i miłośnicy nasi rychło porozumieli się z sobą. Pod ten czas zdarzyło się, że w tejsze damie dla jej urody zakochał się namiętnie pewien rycerz, imieniem Lambertuccio. Miłość jego nie znalazła wzajemności. Wydawał się damie tak odrażającym i wstrętnym, że za żadne skarby świata serca swego ku niemu by nie skłoniła. Rycerza jednakże to nie zraziło. Prześladował ją ustawicznie swoimi poselstwami, widząc zasię<sup>46</sup>, że wszystkie starania na nic się nie zdają, jako człek niemalego znaczenia ją<sup>47</sup> jej grozić, iż w razie, gdy będzie żądzom jego dalszy opór stawiała, przed ludźmi ją osławi. Dama, znając jego mściwość i wpływ przemożny, tak się tych gróźb przeraziła, że wreszcie musiała ulec jego woli.

<sup>45</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]



Pewnego dnia Izabela (takie było imię owej damy), znajdując się w wiejskiej willi swojej, do której, zgodnie z powszechnym u nas obyczajem, na lato się przeniosła, posłała do Leonetta z wezwaniem, aby do niej przybył. Leonetto, dowiedziawszy się z listu, że mąż pani Izabeli odjechał i że w ciągu kilku dni nieobecny będzie, pełen radości pośpieszył niezwłocznie do swojej umiłowanej. Aliści<sup>48</sup> i pan Lambertuccio dowiedział się o odjeździe męża pani Izabeli i postanowił skorzystać z tej sposobności. Wsiadł więc na koń i przybywszy samopas do jej domu, do drzwi zapukał. Służka ujrawszy go z daleka, pobiegła zawiadomić panią swoją, która właśnie pospołu z Leonettem w sypialnej komnacie się znajdowała.

— Pani — zawołała — pan Lambertuccio przyjechał sam jeden i do drzwi kołata.

Na tę wieść dama zawrzała gniewem, tak jednak wielka była jej obawa przed owym rycerzem, iż wymogła na Leonecie, że ukryje się za kotarą i zaczeka, dopóki ona natręta się nie pozbędzie. Leonetto, który równie jak i dama Lambertuccia się obawiał, ukrył się co prędzej. Tymczasem służąca na rozkaz pani pobiegła otworzyć drzwi rycerzowi. Lambertuccio zeskoczył w podwórzcu z rumaka, przywiązał konia obok wrót i wszedł do domu. Dama nader uprzejmie go przyjęła, wysłała do wierzchołka schodów na jego spotkanie, łaskawymi słowy go przywitała i spytała, co go do niej sprowadza?

Rycerz uścisnął ją, pocałował i rzekł:

— Dowiedziałem się, najdroższa moja, że męża twego nie ma w domu. Przybywam tedy<sup>49</sup>, aby szczęśliwą chwilę z tobą spędzić.

Po tych słowach weszli oboje do komnaty damy i tam się zamknęli, a pan Lambertuccio przystąpił do dzieła. Gdy tak pospołu byli, całkiem nieoczekiwanie mąż pani Izabeli powrócił. Służka obaczywszy, że się do willi zbliża, podbiegła prawie bez tchu do drzwi komnaty swojej pani i zawołała:

— Madonno, pan powrócił i już na dziedzińcu być musi!

Dama na te słowa za zgubioną się poczytała. Wiedziała, iż w domu ma dwóch mężczyzn i że rycerz ukryć się nie zdoła, gdyż rumak jego pozostał na dziedzińcu. Nie tracąc jednakże przytomności umysłu, ułożyła plan ratunku, zeskoczyła z łoża i rzekła do pana Lambertuccio:

— Jeżeli mnie, panie, choć trochę miłujesz i jeśli od śmierci wybawić mnie pragniesz, to uczyni, czego od ciebie zażądam w tej chwili. Wydobądź miecz swój z pochwy i z gniewnym a zapamiętałym obliczem zbiegnij po schodach, wołając: »Biada mu! Na Boga, znajdę go, choćby się pod ziemię zapadł«. Jeżeli mąż mój zechce was zatrzymać albo zapytać o coś, nie odpowiadajcie mu ani słowa, siadajcie jeno<sup>50</sup> na koń i ruszajcie, za żadną cenę z nim nie przystając.

Pan Lambertuccio przyrzekł jak najściślej prośby damy wypełnić.

Wyjąwszy miecz, zaczerwieniony, czy to ze zmęczenia, czy też z gniewu, że wrócił pan domu, uczynił, jak mu kazano.

Tymczasem mąż, stanąwszy na dziedzińcu, zadziwił się wielce na widok obcego rumaka. Wchodził właśnie do domu, gdy obaczył pana Lambertuccia biegnącego na dół z wielce gniewnym wyrazem oblicza i groźnym okrzykiem. Mąż pani Izabeli zawołał w osłupieniu:

— Stójcie, panie! Czegóż szukacie tutaj?

Aliści Lambertuccio włożył nogę w strzemień, wskoczył na siodło i krzyknąwszy tylko: »Na mękę Pańską, potrafię go znaleźć wszędzie!«, pomknął przed siebie jak strzała.

Wówczas mąż pani Izabeli pobiegł w górę i spostrzegł na schodach swoją żonę, bladą z trwogi i całym ciałem drżącą.

— Co się stało? — zapytał. — Kogo szuka rycerz Lambertuccio i komu tak straszliwie grozi?

Dama zbliżyła się do drzwi sypialnej komnaty, tak aby Leonetto mógł ją usłyszeć, i odrzekła:

— Ach, mój mężu! Nigdy w życiu moim większej nie zaznałam trwogi. Jakiś młodzieniec, całkiem mi nieznany, schronił się tutaj, ścigany przez pana Lambertuccia z mieczem w rękę. Nieszczęśliwy wpadł przypadkiem do mojej komnaty, która stała otworem,

<sup>48</sup>aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

i ujrawszy mnie, zawołał, drżąc całym ciałem: »Madonno, na miłosierdzie boskie, nie pozwól, aby mnie zamordowano w twojej przytomności!<sup>51</sup>«.

Na te słowa zerwałam się z krzesła, nim jednak zapytać zdołałam, kto zacz, wpadł na dziedziniec z dobytym mieczem pan Lambertuccio. Z groźnym okrzykiem: »Gdzie jesteś, zdrajco?«, zbliżył się do drzwi mojej komnaty. Zastąpiłam mu drogę; rycerz, widząc, że go do komnaty wpuścić nie chcę, o tyle był powściągliwy, iż oddalił się, wiele gniewnych słów wypowiedziawszy.

— Żono — odrzekł gospodarz — dobrześ uczyniła. Wielka hańba spadłaby na dom nasz, gdyby w nim kogokolwiek zamordowano. Pan Lambertuccio wielce mnie swoim zuchwałstwem obraził. Jakże się mógł odważyć aż tak daleko tego człeka ścigać? Gdzie jest ów młodzian?

— Nie wiem, gdzie się ukrył — odparła pani Izabela.

Wówczas mąż pani Izabeli zawołał gromkim głosem:

— Młodzieńcze, wyjdź bez obawy!

Leonetto, który wszystko wybornie był słyszał, przerażony niemało, jako że strachu zaznał nie na żarty, wyszedł z swojej kryjówki. Ujrawszy go, gospodarz spytał:

— O co się wadzicie z panem Lambertuccio?

— Nie wiem, panie — odparł Leonetto — o co mu poszło, i dlatego zdaje mi się, że albo musi być niespełna zmysłów, albo też wziął mnie za inną osobę. Spostrzegłszy mnie na gościńcu, niedaleko od willi waszej, natychmiast wy dobył miecz i krzyknął: »Zginąłeś, zdrajco!«. Oczywiście, że nie pytałem, w czym rzecz, ale zemknąłem co tchu i wpadłem tutaj, gdzie dzięki Bogu i tej szlachetnej damie ratunek znalazłem.

— Rad jestem z tego niezmiernie — odrzekł mąż pani Izabeli. — Zbądź się teraz wszelkiej obawy, odwiozę cię bowiem cało i zdrowo do domu. A potem ty już staraj się dojść z nim jakoś do ładu.

Po czym mąż pani Izabeli zaprosił Leonetta na wieczerzę, a po wieczerzy do Florencji go odwiózł. Leonetto tegoż jeszcze wieczora, wedle pouczenia chytrej niewiasty, porozumiał się tajnie z rycerzem Lambertuccio. Dzięki tej rozmowie, chociaż wiele o tym później gadano, mąż pani Izabeli nie dowiedział się nigdy, jak z niego żona zadrwiła<sup>52</sup>.

## OPOWIEŚĆ SIÓDMA. OBITY I UKONTENTOWANY

*Lodovico wyznaje miłość pani Beatryczy. Beatrycze wysła swego męża, Egano, ubranego w jej niewieście szaty, do ogrodu, sama zaś przez ten czas Lodovica łaskami swymi obdarza, po czym Lodovico udaje się do ogrodu, aby Egana kijem wygrzmocić.*

Towarzystwo wyraziło jednogłośnie podziwienie nad pomysłowym figlem pani Izabeli. Po czym Filomena na rozkaz króla zaczęła w te słowa:

— Najmilsze damy! Jeżeli się nie łudzę, to fortel, o którym wam zaraz opowiem, niemniej zręcznym wam się wyda. Posłuchajcie tylko!

„Przed laty żył w Paryżu pewien florencki szlachcic. Ubóstwo zmusiło go do parania się handlem. Fortuna tak mu sprzyjać zaczęła, że wkrótce bardzo znaczny majątek zebrał. Miał on jednego tylko syna, imieniem Lodovico. Nie chciał go na kupca przeznaczyć, ale pragnął, by szlacheckiemu stanowi swego ojca wierności dochował, i dlatego oddał go na dwór króla francuskiego. Młodzian na dworze tym wielu pożytecznych rzeczy i obyczajów układnych się nauczył.

Pewnego dnia Lodovico przebywał w towarzystwie dworzan i rycerzy, którzy właśnie z podróży do Grobu Świętego powrócili. Rozmawiano o urodziwych białogłowach we Francji, Anglii i innych krajach. Jeden z młodzieńców przysłuchiwał się długo tej rozmowie, wreszcie rzekł, że wiele urodziwych wielce kobiet widział, wędrując po świecie, ale że nigdzie nie znalazł piękniejszej od pani Beatryczy, żony Egana de'Galluzzi z Bolonii. Wszyscy rycerze, którzy z nim pospołu w Bolonii przebywali, poparli jego zdanie jednogłośnie.

Lodovico, który do tej pory żadnej kobiety jeszcze nie kochał, usłyszawszy o nieporównanej urodzie pani Beatryczy, zapłonął taką żądzą ujrzenia jej, że niezdolny był

<sup>51</sup>w przytomności (daw.) — w obecności. [przypis edytorski]

o niczym innym myśleć. W końcu postanowił wybrać się do Bolonii, poznać panią Beatrycę i jeśli mu się spodoba, pozostać przez dłuższy czas w tym mieście. Od ojca uzyskał z trudem pozwolenie na wyjazd, pod kłamliwym pozorem, że chce udać się do Grobu Zbawiciela. Przybył do Bolonii pod przybranym nazwiskiem Anichina i dzięki szczęśliwej okoliczności, następnego dnia poznał w czasie uczytą panią Beatrycę. Znalazszy ją stokroć piękniejszą, niż sobie wystawiał<sup>52</sup>, Lodovico zakochał się w niej gorąco i postanowił dopóty Bolonii nie opuszczać, dopóki jej wzajemności nie pozyska. Długo myślał nad środkami wiodącymi do uskutecznienia pragnień swoich, wreszcie przyszedł do przekonania, że najlepiej będzie zaciągnąć się na służbę do męża uroczej damy, który wielki dwór utrzymywał.

Dlatego też sprzedał swoje konie, odprawił hojnie służbę z rozkazem, aby udawała, że go nie zna, a następnie zwrócił się do swego oberżysty z zapytaniem, czy nie wie o jakimś dostojnym panie<sup>53</sup>, który by go na dwór swój chciał przyjąć.

— Zdaje mi się, że pan Egano, jeden z najbogatszych szlachciców naszego miasta, chętnie przyjąłby cię na swój dwór, wielu bowiem utrzymuje dworzan, odznaczających się urodziwym pozorem<sup>54</sup> i dwornymi obyczajami. Powinieneś mu do serca przypaść. Pomówię z nim o tobie — odrzekł oberżysta.

Oberżysta wypełnił swoją obietnicę i ku wielkiej radości Anichina zaprowadził go do Egana, który go dobroliwie przyjął. Anichino, dostawszy się do domu umiłowanej i pozyskawszy sposobność częstego widywania jej, tak dobrze służbę swą spełniał, że wkrótce Egano obyc się nie mógł bez niego, przychylnością bezmierną go obdarzył i pieczę nad wszystkimi sprawami swymi mu powierzył.

Tymczasem zdarzyło się, że gdy Egano bawił na łowach, a Anichino w domu pozostawał, pani Beatrycze, dotychczas afektów jego nieświadoma, pełna wszakoż uznania dla jego przymiotów, do szachów z nim zasiadła. Anichino, pragnąc jej ukontentowanie sprawić, zręcznie dał się zwyciężyć, czym piękną białogłową wielce uradował. Pod ten czas<sup>55</sup> dwórki pani Beatrycze odeszły i samych ich przy grze zostawiły. Anichino westchnął głęboko. Piękna dama, usłyszawszy to westchnienie, spojrzała nań i rzekła:

— Co ci się stało, Anichino? Zaliżby<sup>56</sup> ci było smutno z tego powodu, że cię pokonałam?

— Madonno — odpowiedział Anichino — z daleko ważniejszej przyczyny westchnąłem.

— Jeśli masz ufność do mnie — rzekła dama — wyznaj mi tę przyczynę.

Anichino na to wezwanie ze strony tej, którą tak kochał, nie mógł pohamować jeszcze głębszego westchnienia.

Wówczas pani Beatrycze poczęła nalegać na niego silniej, aby jej odkrył przyczynę tych westchnień.

— Madonno — odrzekł Anichino — lękam się mocno, że jeśli wam powiem całą prawdę, w srogi gniew wpaść możecie, a także i innym tajemnicę moją zdradzić.

— Obiecuję, że się gniewać nie będę i że nikomu słów twoich nie powtórzę, chyba że sam tego chcieć będziesz!

— Skoro tak — zawołał Anichino — wszystko wam opowiem!

Wyrzekłszy te słowa, ze łzami opowiadać jej zaczął, kim jest, jakim sposobem dowiedział się o niej, jak się w niej rozmiłował i dlaczego dworzaninem męża jej został. Po czym ją<sup>57</sup> błagał ją kornie<sup>58</sup>, aby miała miłosierdzie dla niego i aby wielką a utajoną jego miłość nagrodzić zechciała. Jeżeli zaś nie chce uczynić tego, to niechaj przynajmniej pozwoli mu, jak dotąd, pozostać przy sobie i kochać ją w milczeniu.

O wspaniała i szlachetna krwi bolońska, jakiejże pochwały jesteś godna! Nigdy nie byłaś nieczuła na łzy i westchnienia. Po wszystkie czasy miękka byłaś na błagania i pod-

<sup>52</sup>wystawiać sobie coś — wyobrażać sobie coś. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>panie — dziś popr. forma Msc.r.m.: panu. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>pozór (daw.) — wygląd. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>pod ten czas (daw.) — tymczasem, wówczas. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>zaliżby (daw.) — czyżby. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>kornie (daw.) — pokornie. [przypis edytorski]

dawałaś się chętnie uniesieniom miłości. Gdyby język mój godnie wysławić cię zdołał, nigdy by nie zamilkł w pochwałach dla ciebie!

Przez cały czas mowy Anichina dama wpatrywała się weń. Pełna ufności w prawdę słów jego, słysząc te prośby, zapłonęła naraz tak gwałtowną ku niemu miłością, że sama wdychać poczęła i wreszcie zawołała:

— Bądź dobrej myśli, mój najdroższy Anichino! Podarki, obietnice i starania wielu panów i rycerzy, którzy zalecali się do mnie, nie mogły wymóc mojej wzajemności, ty natomiast w parę chwil swoimi słowy podbiłeś całkiem serce moje, tak iż teraz należę bardziej do ciebie niż do siebie samej. Uznaję, żeś godzien jest mojej miłości, ofiaruję ci ją i obiecuję, że cię owocami jej obdarzyć nie omieszkam, nim jeszcze dzisiejsza noc upłynie. Aby się to dopełniło, staraj się przyjść o północy do mojej sypialni. Drzwi pozostawię otworem. Wiesz, po której stronie łoża leżę, zbliż się więc do mnie; jeśli bym spała, zbudź mnie dotknięciem, a możesz być pewien, że ci wynagrodzę długi czas tęsknoty i pragnienia. Abyś zasię<sup>59</sup> temu uwierzył, weź ten pocałunek na zadatek — to mówiąc objęła go za szyję i pocałowała drżąc z miłości. Młodzieniec oddał jej pocałunek.

Po czym opuścił damę i krzątając się około spraw swoich, jał w najwyższym uniesieniu nadejścia nocy oczekiwać. Egano tymczasem powrócił z polowania i będąc bardzo znużonym, natychmiast po wieczerzy położył się do łoża. Żona wnet znalazła się obok niego, nie zapomniawszy jednakże zostawić drzwi otworem.

O oznaczonej godzinie Anichino wszedł na palcach do sypialnej komnaty małżonków, zasunął rygiel od drzwi, zbliżył się do krawędzi łoża, na którym dama leżała, i dotknąwszy jej piersi, przekonał się, że nie śpi. Beatrycze poznawszy, że to on, chwyciła go obiema rękoma za rękę i poczęła się tak przewracać na łożu, iż Egano, który już zasnął, obudził się i spytał, co ta jej niespokojność znaczy.

— Egano — odrzekła na to dama — wieczorem po powrocie wydawałeś mi się tak znużony, że nie chciałam z tobą w pewnej materii rozmowy wszczynać. Teraz natomiast chciałabym się zapytać, którego z swoich dworzan poczytujesz za najuczciwszego i najbardziej oddanego ci człowieka.

— Po cóż mi podobne pytanie zadajesz, moja żono — odparł Egano. — Wiesz przecież, że nie mam dla nikogo tyle zaufania i miłości, ile dla mego drogiego i wiernego Anichina. Więc po co o to pytasz?

Anichino, widząc, że Egano nie śpi, i słysząc podobną o sobie rozmowę, usiłował wyrwać swą rękę z uścisku Beatryczy i uciec, był bowiem pewien, że dama go zdradzi i mężowi wyda. Aliści Beatrycze trzymała go tak mocno, iż żadnym sposobem wydrzeć się jej nie mógł.

Dama ciągnęła dalej na ten kształt:

— Ciekaw jesteś, Egano, co znaczy to moje pytanie. Zaraz się dowiesz. I ja sądziłam to samo o Anichinie i poczytywałam go za najwierniejszego z dworzan twoich. Aliści on sam wywiódł mnie z tego błędu. Dzisiaj bowiem, gdyś na łowach bawił, zdrajca ten został w domu i wybrawszy stosowną chwilę, miał odwagę prosić mnie, bym powolną była jego woli. Dla wyleczenia cię raz na zawsze z ufności, jaką w tym niegodziwcu pokładasz, i nacownego przekonania cię o jego przewrotności, udałam, że się zgadzam, i przyobiecałam, że o północy spotkam się z nim pod pinią w ogrodzie. Oczywiście, że nie myślę tam iść bynajmniej, aliści<sup>60</sup> ty, dla przekonania się o wierności ukochanego sługi, znaleźć się na tym miejscu powinienes. Jeśli chcesz, aby cię poznał, włóż na się moją suknię i zasłoną moją się okryj. Obaczysz, czy przyjdzie; pewna jestem, że czekać nie będziesz na próżno.

Egano, wysłuchawszy słów żony, zawołał:

— Wierę<sup>61</sup>, muszę to uczynić!

Po czym wyskoczył z łoża, po omacku zarzucił na siebie szaty swojej żony, udał się do ogrodu i stanął pod pinią w zamiarze czekania na Anichina.

Dama, usłyszawszy odgłos oddalających się kroków, wyszła z łoża i zaryglowała drzwi.

Anichino, jak nigdy dotąd, przeżył chwile najwyższego strachu w trakcie rozmowy małżonków i wszystkich sił dokładał, aby wyrwać się z rąk damy, i po sto razy wyrzucał sobie, że tak ślepo Beatryczy i jej miłości zawierzył. Widząc jednak, jaki obrót sprawa

<sup>59</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>wierę (daw.) — doprawdy, zaprawdę. [przypis edytorski]

przybiera, poczuł się najszcześniejszym z ludzi. Ledwo się mógł doczekać na zawarcie<sup>62</sup> drzwi. Ujrawszy Beatrycę w łożu, zrzucił z siebie szaty i znalazł się obok niej. Po czym oboje najwyższej rozkoszy się oddali. Czas szybko mijał. Dama nie zapomniała o tym i widząc, że już pora się pohamować, kazała Anichinowi wstać, ubrać się i tak doń rzekła:

— Weź, mój najdroższy, tęgi kij i zejdź teraz do ogrodu. Ujrawszy Egana, udaj, że go bierzesz za mnie i żeś mnie tylko chciał wypróbować. Łajaj go, ile sił, i bij, co się zmieści! Będzie to krotochwilnym<sup>63</sup> przydatkiem do rozkoszy, której użyliśmy.

Anichino schwycił gruby kij i udał się do ogrodu. Gdy znalazł się opodal pinii, Egano, ujrawszy go, postąpił kilka kroków mu naprzeciw, tak jakby się radował z jego przybycia. Anichino wykrzyknął:

— Ach, wiarołomna, przewrotna białogłowo! Przyszłaś tutaj, uwierzywszy, że będę w stanie memu panu podobną zniewagę wyrządzić? Przekłeta bądź po tysiąc razy!

Egano, słysząc to i widząc kij, nie mówił wiele, lecz rzucił się do ucieczki, ile tchu w piersiach. Anichino biegł za nim nieustannie, wołając:

— Umykaj! Niech cię Bóg skarże! Jutro o wszystkim Eganowi opowiem.

Chociaż mąż Beatrycze żwawo umykał, przecie wiele razy na jego plecy spadło. W komnacie sypialnej spotkała go żona, pytając, zali<sup>64</sup> Anichino był w ogrodzie.

— Lepiej by się stało, gdyby był nie przyszedł — rzekł Egano — bowiem, wzięwszy mnie za ciebie, wygrzmocił mnie tego kijem i srodze słowami znieważył. Dziwię się tylko, że śmiał cię podobnym sposobem doświadczać. Ani chybi, nabrał tej śmiałości wobec ciebie, widząc, że ustawicznie się śmiejesz i żartujesz.

— Chwała Bogu — odparła Beatrycze — że mnie tylko słowami, ciebie zaś i czynami doświadczył. Teraz może rzec szlachetnie, że ja cierpliwiej słów jego słucham, niż ty czyny jego znosisz. Jest ci tak oddany jednakoż, że go miłować powinniśmy i cześć mu świadczyć.

— To prawda — rzekł Egano uwierzywszy od tej chwili, że nie ma na świecie cnotliwszej białogłowy niż Beatrycze i wierniejszego od Anichina sługi. Nieraz też w przytomności<sup>65</sup> Beatryczy i Anichina z tego zdarzenia żartował. Anichino i Beatrycze tymczasem, dzięki tej przygodzie, cieszyli się swoją miłością z większą swobodą, niżby to kiedy indziej było możliwe, póki młodzieniec w Bolonii u Egana pozostawał<sup>66</sup>.

## OPOWIEŚĆ ÓSMA. NITKA PANI SISMONDY

*Żona zazdrośnika przywiązuje sobie nocą do palca nić, aby dowiedzieć się, kiedy jej miłośnik przed domem staje. Mąż to spostrzega i rzuca się w pogoń za kochankiem. W tym czasie żona kładzie do łoża swoją służkę. Arriguccio po powrocie bije ją i włosy jej obcina, po czym sprowadza braci żony, którzy przekonawszy się, że im nieprawdę mówił, lżą go srodze.*

Fortel pani Beatryczy wydał się towarzystwu aż nadto wobec męża złośliwy. Każdy też wystawiał sobie, ile strachu musiał zaznać Anichino, gdy Beatrycze, nie puszczając jego ręki, opowiadała mężowi o jego miłosnym wyznaniu. Wreszcie jednak król koniec tej rozmowie położył, wezwawszy Neifilę do opowiadania z kolei. Ta, uśmiechając się z lekka, tak zaczęła:

— Piękne damy! Trudne, wierę<sup>66</sup>, miałabym zadanie, gdybym chciała uraczyć was równie piękną historią jak te, któreście dotąd słyszały; spróbuję jednak z pomocą bożą z obowiązku swego niezgorzej się wywiązać.

„Wiedźcie tedy<sup>67</sup>, że w mieście naszym żył niegdyś bogaty kupiec, nazwiskiem Arriguccio Berlinghieri. Arriguccio, jak to za naszych czasów często z kupcami się zdarza, wpadł na głupią myśl uszlachcenia się przez żonę. Dlatego też pojął w stadło małżeńskie dziewczeczkę szlacheckiego rodu, niezbyt dla niego odpowiednią, imieniem Sismonda. Mąż, obyczajem kupców, często wyjeżdżał na długo — nie dziwota tedy, że młoda

<sup>62</sup>zawarcie (daw.) — zamknięcie. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>krotochwilny (daw.) — żartobliwy. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>w przytomności (daw.) — w obecności. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>wierę (daw.) — doprawdy, zaprawdę. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

białogłowa rozkochała się z nudów w młodzieńcu, imieniem Roberto, który przez długi czas starał się o jej względy. W zażyły weszła z nim stosunek i może dla wielkiej przyjemności, jaką w obcowaniu tym znajdowała, nie dość była ostrożną, tak iż Arriguccio, czy to spostrzegłszy coś, czy też domyślając się czegoś, stał się najzazdrośniejszym mężem na świecie. Wyrzekł się podróży, zaniedbał swoje sprawy i niczym prawie innym się nie zajmował, jeno<sup>68</sup> pilnowaniem żony swojej. Nigdy nie zasnął pierwej, póki Sismondy w łożu nie obaczył. Martwiło to wielce damę, niemogącą teraz żadnym sposobem ze swoim Robertem się widywać. Długo myślała, jak temu zaradzić, napierana przy tym żywo przez kochankę, aż wreszcie wpadła na następujący pomysł. Komnata jej wychodziła na ulicę. Zauważyła zaś, że mąż późno zasypia, ale że zasnawszy śpi potem jak kamień. Postanowiła tedy uwiadomić Roberta, by o północy przyszedł pod bramę domu, a wtedy mu otworzyć i podczas gdy mąż trwać będzie w śnie głębokim, spędzić z Robertem kilka szczęśliwych chwil. Chodziło tylko o to, jak dowiedzieć się o jego przybyciu przed dom, bez obudzenia jakiegokolwiek podejrzenia.

Umówiła się tedy z Robertem, że co noc przywiązywać sobie będzie do wielkiego palca u nogi grubą nić, której drugi koniec spuści przez okno, tak aby dostawał do samej ziemi. Za ten koniec miał Roberto lekko pociągnąć oznajmiając o swoim przybyciu; jeśli mąż będzie we śnie pogrążony, ona wypuści nić i zejdzie mu otworzyć; w razie zaś gdyby męczyła męża bezsenność, sama z kolei za nić pociągnie, dzierżąc ją mocno, aby uprzedzić kochankę, że nie ma po co czekać.

Robertowi ten środek porozumienia wielce się podobał. Spróbował tego fortelu i od tej pory często pod dom przybywał. Niekiedy udawało mu się być razem z ukochaną, kiedy indziej znów nie. Pewnego razu jednak zdarzyło się, że pani Sismonda sama niespodzianie zasnęła z nitką przyczepioną do wielkiego palca u nogi. Arriguccio zaczął nogą o tę nitkę przypadkiem i zaciekawiony, co to być może, pociągnął ją ku sobie. Wówczas spostrzegł, że koniec jej uwiązany jest u palca jego żony. Zwiertzył w tym natychmiast jakiś podstęp i pomyślał: »Wierę, nie będzie to bez kozery!«.

Utrwalił się w podejrzeniu, gdy doszedł, że nitka spuszczone jest przez okno na ulicę. Na ten widok, tknięty nagłą myślą, uciął nić przy samym palcu pani Sismondy, przywiązał ją do swojej nogi w ten sam sposób i czekał, co będzie dalej. Po upływie kilku chwil Roberto stanął pod oknem i pociągnął za nitkę, wedle obyczaju. Arriguccio uczył to pociągnięcie. Nitka przytwierdzona była słabo, Roberto zasię<sup>69</sup>, który silnie ją szarpnął, ujrzał nagle drugi jej koniec w swoich rękach. Kochanek wziął to za znak, że ma czekać. Arriguccio zaś, ujrawszy, jak nić znika, pojął, że tam na dole ktoś czekać musi; uzbroidł się więc naprędce i pośpieszył przekonać się, kim jest ów gość nocny, obiecując sobie, że go podobnych fortelów na zawsze oduczyci. A choć kupiec, chłop to był na schwał i silny wielce. Tymczasem Roberto, usłyszawszy, że ktoś drzwi gwałtownie otwiera, nie tak, jak to pani Sismonda czyniła, odgadł od razu, co się święci, i nie namyślając się długo, wziął nogi za pas. Arriguccio ścigał go z wszystkich sił. Wreszcie Roberto, czując, że nie ujdzie, ubiegłszy spory kawał drogi stanął, dobył miecza i bronić się przed nacierającym Arrigucciem począł.

Tymczasem pani Sismonda obudziła się na odgłos gwałtownego otwarcia drzwi. Spostrzegłszy, że nitka odcięta, pojęła w lot, że wszystko na jaw wyjść musiało. Wiedząc, że Arriguccio ściga w tej chwili jej kochankę, pomyślała o ratunku. Namysł jej był krótki. Przywołała służkę wtajemniczoną we wszystko, i skłoniła ją do zajęcia swojego miejsca w łożu. Następnie wymogła na niej, że nie dając się poznać, znieśie wszystko, cokolwiek by Arriguccio w pierwszym zapędzie gniewu mógł z nią uczynić — i przyrzekła, że za tę usługę hojnie ją wynagrodzi. Po czym zgasiła światło płonące w sypialnej komnacie i ukryła się w innej części domu, aby czekać, co dalej będzie.

Tymczasem Roberto i Arriguccio, walcząc na ulicy, rozbudzili wszystkich sąsiadów, którzy pokazawszy się w oknach łajac ich srodze poczęli. Arriguccio, przejęty obawą, aby go nie poznano, cofnął się i popędził do domu. Był wściekły okrutnie, że nie mógł poznać ani ukarać przykładowie zuchwałego młodzieńca. Pieniąc się ze złości, wpadł do sypialnej komnaty i zawołał:

<sup>68</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

— Gdzie jesteś, bezwstydna białogłowo? Zagasiłaś światło, abym cię nie znalazł, ale chybiłaś celu!

I z tymi słowy dopadłszy do łóża chwycił za gardło dziewczynę, którą wziął za swoją żonę, i począł ją tak pięściami walić i nogami kopać, że całe jej oblicze pokryło się sińcami. Wreszcie obciął jej włosy, obsypując ją bez przerwy najstraszniejszymi obelgami. Dziewczyna zalewała się łzami, prosząc pokornie: »Na miłość boską, dosyć! Biada mi, litości!«. Arriguccia taki gniew zaślepił, iż nie mógł rozeznać, że to nie głos żony, przy tym dziewczeczka od szlochów ochrypla.

Pofolgowawszy swemu gniewowi, wstrzymał się wreszcie i rzekł:

— Teraz dam ci już spokój, występna białogłowo, ale za to w tej chwili pójdę do twoich braci i opowiem im o twoich pięknych sprawkach. Niechaj przyjdą, zabiorą cię i uczynią z tobą, co im cześć i sumienie nakaze. Zabrać cię muszą, bowiem jednej chwili dłużej w tym domu zostać ci nie pozwolę.

Wyrzekłszy te słowa wyszedł z sypialnej komnaty, zaryglował drzwi i wybiegł z domu. Pani Sismonda, która to wszystko słyszała, ujrawszy męża oddalającego się, otworzyła drzwi od komnaty i zapaliła światło. Srodze pobita służka tonęła w gorzkich łzach. Pani Sismondzie żal jej się zrobiło. Pocieszyła ją więc, jak mogła najlepiej, i odesłała do alkierza, wydawszy uprzednio rozkaz, aby się nią troskliwie zajęto. Wynagrodziła ją także hojnie pieniędzmi Arriguccia za doznaną krzywdę, po czym pośpieszyła do sypialnej komnaty, doprowadziła łożo swoje do porządku, tak aby się zdawać mogło, że tej nocy nikt jeszcze w nim nie leżał, zapaliła lampkę nocną, ubrała się, uczesała, jakby nie szła jeszcze na spoczynek, i zasiadła z robotą niedaleko schodów, czekając, co będzie dalej.

Tymczasem Arriguccio prawie bez tchu w piersiach przybiegł do domu braci żony swojej i póty się do drzwi dobijał, póki mu ich nie otwarto. Trzej bracia pani Sismondy oraz matka jej, poznawszy, że to Arriguccio przybył, wstali natychmiast, kazali światło zapalić i wyszli mu naprzeciw z zapytaniem, co go o tak późnej godzinie sprowadza? Wówczas Arriguccio opowiedział im wszystko, od chwili gdy na wielkim palcu nogi swej żony nitkę znalazł, i wyznał, co z żoną uczynił. Na dowód prawdy ostatnich słów swoich wręczył im włosy, które jak mniemał, żonie obciął, po czym zażądał, aby przybyli po panią Sismondę i uczynili z nią, co — wedle mniemania — honor im nakazuje, on bowiem ani chwili dłużej w domu swoim niewiernej żony znosić nie chce.

Bracia pani Sismondy, przygnębieni srodze, zapaleni gniewem na nią i pełni wiary w słowa jej męża, rozkazali zapalić pochodnie i pośpieszyli z Arrigucciem do jego domu w zamiarze ukarania winowajczyni. Matka, zalewając się łzami, biegła za nimi i zaklinała ich, by nie wierzyli pochopnie oskarżeniom Arriguccia i dobrze raz jeszcze całą rzecz zbadali i rozważyli. Przedstawiała im, że mąż, rozgniewany na żonę z innego powodu, mógł ciężko ją pokrzywdzić, a teraz dla usprawiedliwienia siebie podobną potwarz wymyślić. Starucha mówiła także, że nie może jej się w głowie pomieścić, aby białogłowa, którą znała tak dobrze od dziecka i która tak troskliwe wychowanie odebrała, mogła być do podobnego występku zdolna.

Gdy bracia wraz z matką doszli do domu Arriguccia i poczęli wstępować na schody, pani Sismonda, usłyszawszy kroki nadchodzących, spytała przez drzwi:

— Kto tam?

Na to jeden z braci odpowiedział:

— Zaraz się dowiesz, występna białogłowo!

— Co to ma znaczyć? — zawołała pani Sismonda. — Boże, miej nas w opiece! — I otwierając drzwi, dodała: — Witajcie mi, mili bracia! Cóż was wszystkich trzech o tak późnej godzinie tutaj sprowadza?

Bracia widząc ją szcieniem zajęta, spokojną i bez najmniejszych śladów pobicia na twarzy, chocia Arriguccio im twierdził, że oblicze jej jest siniakami pokryte, zdziwili się niepomiernie i od razu zapęd swego gniewu pohamowali. Po czym powtórzyli jej skargi Arriguccia i srogo jej zagrozili w wypadku, jeśli nie wyzna im otwarcie całej winy.

— Nie rozumiem, czego ode mnie chcecie, o co przed wami mógł mnie oskarżać Arriguccio — odrzekła na to pani Sismonda.

Bracia opowiedzieli pokrótce pani Sismondzie, na co Arriguccio się skarżył, wspominając o nitce i o pobiciu. Usłyszawszy to, pani Sismonda zwróciła się z zadziwioną miną do męża i zawołała:

— Biada mi, cóżem usłyszała? Człeku, po cóż na hańbę własną przedstawiasz mnie jako rozpustną kobietę, którą nie jestem, a siebie samego jako gburę i okrutnika, nie będąc nim także? Dzisiejszej nocy nie byłeś w domu, nie przestąpiłeś przez próg sypialnej komnaty, przeczże więc twierdzisz, żeś mnie pobił? Opamiętaj się na miłość boską!

— Co? — wrzasnął Arriguccio. — Jeszcze kłamać się ośmielasz, przewrotna kobieto? Czyżesmy się nie położyli razem do łóżka? Zalim<sup>70</sup> nie wrócił do domu po daremnej pogoni za twoim miłośnikiem? Zali nie zbiłem cię na kwaśne jabłko i nie obciąłem ci włosów?

— W tym domu przynajmniej — odparła żona — nie kładłeś się spać dzisiaj. Ale mniejsza o ten szczegół, którego prawdy w tej chwili udowodnić nie mogę; przejdźmy do innych rzeczy. Mówisz, żeś mnie bił pięścią i żeś włosy mi obciął. Popatrzcież tedy wszyscy na mnie uważnie i powiedzcie mi, czy na moim obliczu znajduje się choćby najlżejszy ślad uderzenia. Zresztą, gdybyś był o tyle zuchwały, aby rękę na mnie podnieść, klnę się na krzyż Pański, że inaczej byś teraz wyglądał, bowiem oczy bym ci wydrapała. Co się zaś tyczy włosów, to mi ich nie obciąłeś, przynajmniej ja nie widziałam ani nie czułam tego. Możesz jednak uczynić to tak zęczenie, żem tego nie zauważyła. Przekonajmy się tedy.

To mówiąc zdjęła zasłonę z głowy i pokazała, że włosy jej są starannie uczesane i nie-  
tknięte. Na ten widok bracia i matka zwrócili się do Arriguccia i rzekli:

— Cóż ty na to, Arriguccio? Całkiem co innego słyszeliśmy od ciebie. Któż ma tu słuszność? Na czym teraz swoje oskarżenia gruntować będziesz?

Arriguccio stał jak we śnie. Wreszcie ocknął się i chciał odpowiedzieć, aliści<sup>71</sup> nie wiedział, co ma mówić; to, czego był pewny i czego dowieść zamierzył, okazywało się czymś całkiem innym; więc w końcu zamilkł. Wiedział dobrze, ile ciosów jej zadał, dlatego też pojąć nie mógł, dlaczego młoda białogłowa nie ma na twarzy najmniejszych znaków pobicia ani zadrapania.

Wówczas pani Sismonda, korzystając z jego zakłopotania, zawołała:

— Widzę z boleścią, bracia moi, że mąż mój chce mnie przywieść do wyznania, którego nigdy w życiu bym nie uczyniła. Chodzi tu o haniebny sposób jego życia i postępowania ze mną. Wiedźcie tedy, że upewniona jestem, iż w samej rzeczy zdarzyło mu się to wszystko, o czym wam opowiedział, aliści bynajmniej nie tutaj. Ten zacny człowiek bowiem, za którego na nieszczęście moje mnie wydaliście, chciałby za porządnego kupca uchodzić i powszechnym zaufaniem się cieszyć. Pragnie, aby ludzie poczytywali go za wstrzemięźliwszego od księdza i obyczajniejszego od młodej dziewczeczki. Tymczasem rzadko taki wieczór minie, aby się nie upił w szynkowni, a potem nie wdał z pierwszą lepszą gamratką<sup>72</sup>, podczas gdy ja do północy, a czasem i do świtu samotna siedzę i czekam, jako to widzieliście. Otóż jestem upewniona, że i tym razem, pijany jak bela, położył się z jakąś hultajką do łoża. Zbudziwszy się znalazł nitkę u jej nogi, dokonał owych bohaterkich przewag<sup>73</sup>, o których słyszeliście od niego, potem powrócił raz jeszcze, pobił swoją miłośnicę, ostrzygł jej włosy i nie całkiem jeszcze wytrzeźwiony, wystawił sobie, że wszystko to w moim domu się stało. Wierzy w to pewnie do tej pory. Tak być musi, ani chybi, a na dowód spójrzcie tylko na niego. Jeszcze na pół pijany być musi. Spodziewam się tedy, że wszystkie jego słowa będziecie za bredzenie opoja uważali i że przez wzgląd na nieprzytomność umysłu przebaczyście mu tę całą niedorzeczność, tak jak i ja mu przebaczam.

Na te słowa pani Sismondy matka jej, do tego czasu milcząca, zawołała gniewnym głosem:

— Nie, moje dziecko, na krzyż Chrystusowy, tak dalej być nie może! Tego obrzydliwego i niewdzięcznego człeka należałoby jak psa zabić za to, że nie umie szanować podobnej, jak ty, białogłowy, której całkowicie jest niegodny. Gdybyż to z błota cię wyciągnął! Niech go Bóg pokarze! Miałabyś znosić obelgi od jednego z tych kramarzy, oślim łajnem kupczących, którzy odłączywszy się od jakiejś bandy opryszków, przybawają ze wsi do miasta w zgrzebnej koszuli i w dziurawych butach, a gdy się kilku groszy

<sup>70</sup>zalim nie wrócił (daw.) — konstrukcja z przestawną końcówką czasownika; znaczenie: czy nie wróciłem. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>gamratka (daw.) — prostytutka. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>przewaga (daw.) — zaleta; tu iron.: czyn chwalebny. [przypis edytorski]



dorobią, wyciągają natychmiast ręce po córki dostojnych rodzin, sprawiają sobie herby i mówią: »Pochodzę z wysokiego rodu, przodkowie moi to a to uczynili? O, bogdajby twoi bracia byli mnie posłuchali i oddali cię grabiemu Guidi! Żyłabyś teraz szczęśliwie, aczkolwiek ubogo, w jego domu. Aliści podobało im się uczynić inaczej, niechże tedy patrzą teraz, jak ten wybrany przez nich człek siostrę ich o północy rozpustnicą nazywa i życie jej zatruwa, tej najlepszej i najcnotliwszej z florenckich młódek, którą wszyscy tak dobrze znamy. Co się mnie tyczy, to bym mu taką łaźnię sprawiła, żeby mnie przez całe życie wspominał:

Po czym, zwracając się do synów, dodała:

— Dzieci moje, zali wam nie mówiłam, że to wszystko kłamstwem jest wierutnym? Wicie już chyba, jak wasz szwagier, ten nędzny kupczyk, z waszą siostrą postępuje. Cemu tedy<sup>74</sup> stoicie jak niemi? Czyż mało jeszcze słowem i czynem wobec niej przewinił? Gdybym na waszym miejscu była, nie spoczęłabym pierwej, póki bym tego hultaja leżącego bez tchu na ziemi nie ujrzała. O czemuż mężczyzną nie jestem! Nie pozwoliłabym, by mnie ktoś w tym uprzedził! Jest jednak Bóg nad nami, który skarze tego nędznego opoja pozbawionego sumienia i wstydu.

Trzej młodzieńcy, tym, co widzieli, i słowami matki swej podburzeni, obsypali Arriguccia gradem obelg, gróźb i wyrzutów. W końcu zasię<sup>75</sup> rzekli:

— Na ten raz przebaczymy ci przez wzgląd, żeś pijany, aliści<sup>76</sup> strzeż się, abyśmy na przyszłość o czym podobnym nie usłyszeli, bowiem zapłacisz wówczas od razu za wszystko.

Rzekłszy te słowa, wyszli z komnaty.

Po ich odejściu Arriguccio stał jeszcze długo w odurzeniu, nie wiedząc już, co jest złudą, a co prawdą, co uczynił, a czego nie uczynił, przyszedłszy zaś wreszcie do siebie, postanowił żonę w spokoju zostawić i udać, że zapomniał o wszystkim. Pani Sismonda nie tylko dzięki swemu sprytowi wywinęła się z grożącego jej niebezpieczeństwa, ale od tego czasu używała całkowitej swobody i bez najmniejszej trwogi przed mężem czyniła wszystko, co się jej tylko podobało”.

## OPOWIEŚĆ DZIEWIĄTA. ZACZAROWANA GRUSZA

*Lidia, żona Nikostrata, miłuje Pyrrhusa, który na dowód miłości trzech rzeczy od niej się domaga. Lidia życzenia jego wypełnia. Później, w przytomności Nikostrata, z Pyrrhusem miłosnym igraszkom się oddaje, umawiając w męża, że to, co widział, czystym było jeno przywidzeniem.*

Opowieść Neifili tak wszystkim do smaku przypadła, że śmiechy i rozmowy o niej wśród niewiast nie ustawały, mimo iż król, kilkakrotnie milczenie nakazawszy, Panfila do rozpoczęcia nowej opowieści wezwał. Wreszcie jednak, gdy wszyscy umilkli, Panfilo tak zaczął:

— Miłe damy! Mniemam, że nie ma na świecie tak niebezpiecznej i trudnej rzeczy, na którą by się prawdziwie kochający człek nie odważył. W poprzednich opowieściach mieliśmy już liczne tego dowody, sądzę jednak, że zdarzenie, o którym zamierzam wam opowiedzieć, lepiej jeszcze tę prawdę na jaśnię podać<sup>77</sup>. Usłyszycie opowieść o białogłowie, której raczej szczęście niż rozum pomogło. Dlatego też nie radziłbym, abyście ją naśladowały, bowiem nie zawsze los w sukurs<sup>78</sup> nam przychodzi i nie wszyscy mężowie tak ślepi i łatwowierni bywają.

„W Argos, wielce starożytnym mieście Achai, bardziej sławnym dzięki dawnym władcom niżli z wielkości swojej, żył niegdyś zacny człek, imieniem Nikostrato, którego w późnym już wieku los młodą małżonką obdarzył, nie mniej śmiałą niż piękną, imieniem Lidia. Ów Nikostrato, jako człek bogaty i szlachcic, trzymał liczną służbę, chował psy i ptaki łowcze i często łowami się z zapalem parał. Spośród dworzan swoich wyróżnił pewnego wdzięcznego młodzieńca, imieniem Pyrrhus. Nikostrato lubił go bardzo tak dla

<sup>74</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>zasię (daw.) — zaś. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>na jaśnię podać — wyjaśnić. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>przyjść w sukurs — przyjść na pomoc. [przypis edytorski]

urodziwej postaci jego, jak i dla zręczności, jaką we wszystkim celował, a krom<sup>79</sup> tego bez granic mu ufał.

Po pewnym czasie Lidia zakochała się w młodzieńcu tak gorąco, że dniem i nocą tylko o nim myślała. Nie wiadomo, czy Pyrrhus tej miłości nie spostrzegł, czy też spostrzec nie chciał, dość, że obojętny wobec Lidii pozostał.

Obojętność młodzieńca niezmiernie piękną białogłową dręczyła, tak iż w końcu postanowiła pierwsza miłość swoją mu odkryć. W tym celu wezwała zaufaną służkę swoją, imieniem Luska, i tak do niej rzekła:

— Lusko, dobrodziejstwa, których ci nie szczędziłam, powinny były uczynić z ciebie wierną i oddaną mi służkę. Posłuchaj tedy, co ci powiem, i strzeż się, aby nikt o tym nie uznał<sup>80</sup> krom osoby, którą ci wskażę. Widzisz wszak, że jestem piękna, młoda i bogato od losu we wszystko uposażona. Na jedno tylko skarżyć się muszę, a mianowicie na różnicę wieku między mną a moim małżonkiem zachodzącą. Mogę się słusznie żalić na los, iż przyjemności, których inne młode niewiasty mają pod dostatkiem, ja zaznaję niewiele. Ponieważ zaś mam takie same pragnienia jak i inne białogłowy, nie od dziś postanowiłam nie być dla siebie wrogiem i na wszelki sposób sobie radzić. Wiem, że w objęciach Pyrrhusa wielkiej szczęśliwości dostąpić bym mogła. Młodzieniec ten z pewnością miłości mojej jest najgodniejszy. Miłuję go, miłuję go tak mocno, że wielce nieszczęśliwa się czuję, gdy go nie widzę przez chwilę; wiem przy tym, że umrę niezadługo, jeżeli do niego należeć nie będę. Jeżeli tedy dbasz o życie moje, odkryj mu w sposób, jaki za najbardziej stosowny uznasz, afekt, którym do niego płonę, i proś go, aby gdy tylko znak przez ciebie otrzyma, co prędzej przybywał do mnie.

Służka zgodziła się ochotnie na to pośrednictwo. Wybrawszy odpowiednią chwilę i stosowne miejsce, odwiodła Pyrrhusa na stronę i jak umiała, najlepiej przedstawiła mu uczucia swojej pani. Pyrrhus, wysłuchawszy tych słów, srodze się zadziwił, do tej pory nie wiedział bowiem nic o afekcie Lidii. Przyszło mu na myśl, że małżonka jego pana chce go tylko próbie poddać, i dlatego też odpowiedział szorstko:

— Nie wierzę, Lusko, abyś podobne zlecenie od naszej wspólnej pani otrzymała. Zważ tedy, co mówisz. Gdyby zaś nawet tak w samej rzeczy było, to i w takim razie mniemałbym, że mnie tylko doświadczyć chciała. Jeśliby zasię<sup>81</sup> istotnie mnie miłowała, to i wówczas nie mógłbym wyrządzić podobnej hańby panu memu, który mnie ponad zasługę moją łaskami obdarza. Teraz dosyć na tym! Na przyszłość nie ośmielaj się nigdy z podobnymi poselstwami do mnie przychodzić!

Luska nie dała się zbić z tropu gniewnymi słowy<sup>82</sup> młodzieńca i rzekła:

— Pyrrhusie, ilokrotnie pani moja mówić mi z tobą poleci, będę to czyniła, nie zważając na to, czy cię to cieszyć, czy gniewać będzie. Na ten raz zasię oświadczam ci, że głupcem jesteś!

To rzekłszy, w wielkim rozdrażnieniu powróciła do pani swojej i powtórzyła jej odpowiedź Pyrrhusa, co tak zmartwiło młodą białogłową, że w głos śmierci przyzywać poczęła. Po kilku dniach jednak przywołała znowu pani Lidia Luskę i tak rzekła do niej:

— Wiadomo, że jednym cięciem dębu obalić nie sposób. Dlatego też myślę, iż dobrze będzie, jeśli udasz się raz jeszcze do tego człeka, którego niebo na zgubę moją takim poczuciem wierności obdarzyło, i spróbujesz wzruszyć go obrazem cierpień, żądz i tęsknoty mojej. Zrób to i za wszelką cenę staraj się rzecz przywieść do skutku, bowiem jeśli stan dzisiejszy dłużej potrwa, czuję, że umrę. Zresztą, kto wie, może Pyrrhus czeka na powtórne poselstwo ode mnie. Gdyby go nie otrzymał, mógłby sądzić, że zdrwiłam z niego, a wówczas znienawidziłby mnie na zawsze.

Luska pokrzepiła swoją panią słowami otuchy i udała się do Pyrrhusa. Znalazła go w wesołym i korzystnym usposobieniu. Nie zwlekając tedy<sup>83</sup>, rzekła do niego:

— Przed kilku dniami oznajmiłam ci, Pyrrhusie, o wielkiej miłości, jaką żywi pani nasza do ciebie, teraz zasię powtarzam ci jeszcze raz, że jeśli prośbami zmiękczyć się nie dasz i nadal okrutnym pozostaniesz, wkrótce ją na marach ujrzymy. Zaklinam cię tedy,

<sup>79</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>uznać (daw.) — tu: dowiedzieć się. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>zasię (daw.) — zaś. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>słowy — dziś popr. forma N.Im: słowami. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

uspokój ją, w przeciwnym razie bowiem będę cię musiała uważać za głupca, a nie za rozumnego człeka, którym mi się dotąd wydawałeś. Powinieneś być dumny z tego, że tak dostojna i piękna dama cię miłuje, powinieneś także gorący dank<sup>84</sup> złożyć swemu losowi, zważywszy na to, czym cię on obdarza i jakie źródło pomocy w ciężkiej potrzebie ci odkrywa, spełniając marzenia twojej młodości. Któż by w większe od ciebie opływał rozkosze, gdybyś tylko chciał być rozumnym człkiem? Któż posiadałby piękniejsze rumaki, broń, odzież i trzos pełniejszy niż ty, jeśli tylko miłować ją zechcesz? Posłuchaj tedy słów moich i namyśl się dobrze; pamiętaj przy tym, że szczęście zazwyczaj raz tylko uśmiech i pełny podolek człowiekowi ukazuje, a kto z tego w czas korzystać nie chce lub nie umie, nędzny i opuszczony próżno się potem żali i sam siebie tylko oskarżać może. Zważ także, że sługa tego czy innego pana nie ma wobec niego tej świętej powinności co wobec krewniaka i przyjaciela. Słudzy winni tylko w miarę możliwości postępować z panami tak, jak oni z nimi postępują. Zali<sup>85</sup> mniemasz, że gdyby twoja matka, córka, żona lub siostra Nikostratowi się podobała, on miałby dla ciebie tyle względów, ile ty teraz jemu okazujesz? Głupcem jesteś, jeśli tak mniemasz! Przysięgam ci, że gdyby prośby i pochlebstwa skutku nie odniosły, Nikostrato, nie zwracając uwagi na ciebie, do gwałtu by się uciekł. Postępujmy tedy z nimi i z ich własnością tak, jak oni z nami i ze wszystkim, co do nas należy, postępować są zwykli. Powtarzam ci raz jeszcze, korzystaj z darów losu, nie odtrącaj ich, ale raczej wyciągnij po nie rękę. W przeciwnym razie bowiem kiedyś tak gorzko będziesz żałował straconej sposobności, że szczeniś ze zgryzoty, nie mówiąc już o tym, że sumienie twoje obarczy niezawodnie śmierć naszej pani — nieczułości twojej dzieło.

Pyrrhus już po pierwszym poselstwie Luski rozmyślał długo, co ma zrobić, i postanowił uczynić zadość woli Lidii w wypadku, gdyby ta jeszcze raz służkę swoją doń przysłała. Chciał jeno<sup>86</sup> upewnić się, że nie jest wystawiony na próbę. Gdy tedy Luska mowę swoją skończyła, rzekł do niej w te słowa:

— Wszystko to, com od ciebie słyszał, Lusko, za prawdę uznaję. Znam jednak pana mego jako wielce roztrzonego i przebiegłego człeka, który ufając mi do tej pory bezgranicznie, teraz, być może, za pośrednictwem żony swojej wierność moją chce wypróbować. Otóż, jeśli pani Lidia chce mnie uspokoić i pozyskać, niechaj naprzód trzy rzeczy wypełni. Potem wolno jej będzie wszystkiego ode mnie żądać. Te trzy życzenia moje takie są: po pierwsze, ma zabić w obecności Nikostrata najulubieńszego z jego sokołów, po drugie, przysłać mi trochę włosów z brody swego męża, a po trzecie, wręczyć mi ząb jego, i to najlepszy z tych, jakie mu jeszcze pozostały.

Warunki te wielce uciążliwymi Lusce się wydały, a jeszcze cięższymi jej pani. Miłość jednak, która ludzi bojaźliwych w zuchów, a dobrodusznych w przebiegłych zamienia, podszepnęła jej, jak te warunki wypełnić. Odpowiedziała tedy pani Lidia przez służkę Pyrrhusowi, że wszystko, czego on żąda, wkrótce spełnione zostanie. Krom<sup>87</sup> tego, ponieważ Pyrrhus uważa Nikostrata za tak mądrego człowieka, tedy ona przyrzeka mu, że w przytomności<sup>88</sup> męża miłosnej igraszki z nim użyje, a w męża swego przy tym wmówi, że to, co widział, przywidzeniem było.

Pyrrhus, taką odpowiedź odebrawszy, czekał z ciekawością, jak dama sobie poradzi. Po upływie kilku dni Nikostrato wydał wielką ucztę, na którą, jak zwykle, wielką ilość różnych panów sprosił. Gdy się biesiada skończyła i gdy stoły uprzątnięto, weszła do komnaty pani Lidia w szacie z zielonego aksamitu, obsypanej klejnotami. Pozdrowiwszy obecnych podeszła do drążka, na którym siedział najmilszy sokół Nikostrata, zdjęła go, jakby chcąc się z nim pobawić, a potem na oczach Pyrrhusa i wszystkich obecnych rzuciła nim o ścianę tak silnie, że upadł martwy na ziemię.

Na ten widok Nikostrato wykrzyknął:

— Dla Boga, coś uczyniła!

Lidia nic nie odpowiedziawszy zwróciła się do przytomnych panów i rzekła:

<sup>84</sup>dank (daw., z niem.) — podziękowanie, wyrazy wdzięczności. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>w przytomności (daw.) — w obecności. [przypis edytorski]

— Zemściłabym się na królu, gdyby mnie skrzywdził, dla czegożbym tedy<sup>89</sup> nie miała się pomścić z tego samego powodu na sokole? Wiedźcie, że ten ptak pozbawiał mnie od dawna towarzystwa mego męża w porze, kiedy mężczyzna zwykł dbać o zapewnienie przyjemności kobiecie. Gdy tylko świt się uczynił, Nikostrato zrywał się z pościeli, brał sokoła, siadał na koń i pędził przed się po to jedynie, aby napatrzeć się do syta lotowi swego ptaka, a ja zasię przez ten czas samotna pozostawałam w łożu. Dlatego też dawno przyrzekłam sobie, że uczynię to, co uczyniłam przed chwilą. Jeśli dotychczas hamowałam się, to jedynie dlatego, aby tej pomsty dokonać w przytomności<sup>90</sup> takich jak wy rycerzy, którzy jak mniemam, całkowitą słusność mi przyznacie.

Przytomni<sup>91</sup>, do których pani Lidia z podobnymi słowy się obróciła, w przekonaniu, że istotnie miłość do Nikostrata do takiego kroku ją pobudziła, roześmieli się serdecznie i rzekli do wielce gniewliwego Nikostrata:

— Powinieneś się cieszyć, że żona twoja za tak wielkie przykrości tylko na sokole twoim zemstę wywarła.

Nikostrato nic na to nie odparł. Aliści<sup>92</sup> gdy pani Lidia komnatę opuściła, wszyscy tak wesoło z tego zdarzenia dworowa<sup>93</sup> jęli, że wreszcie i jego gniew miejsca wesołości ustąpił. Pyrrhus zasię, który był temu wszystkiemu przytomny, rzekł sam do siebie: »Zaiste, pięknie z pierwszej obietnicy się wywiązała — dałby Bóg, aby dalej równie dobrze poszło«.

Po upływie kilku dni zdarzyło się, że Nikostrato, bawiąc u swojej żony i żartując z nią pociągnął ją lekko za włosy. Pani Lidia skorzystała w lot z tej sposobności, a chcąc drugiemu żądaniu Pyrrhusa zadość uczynić, wśród śmiechów i żartów, schwyciła za brodę Nikostrata i pociągnęła za nią tak mocno, że garść włosów w rękę jej pozostała.

Nikostrato porwał się gniewny, aliści Lidia rzekła pieszczenie<sup>94</sup>:

— I za cóż to gniewne oblicze mi pokazujesz? Za to, że ci sześć włosków z brody wyrwałam? Mnie daleko więcej bolało, gdyś mnie za włosy ułapił, a przecie ani się nie skrzywiłam.

I obróciwszy wszystko w śmiech, kosmyk zmyślnie ukryła, a poczciwego męża zdołała nieco udobruchać. Po jego odejściu bez zwłoki posłała włosy Pyrrhusowi.

Aliści trzeci warunek młodzieńca wydawał się Lidii najtrudniejszym zadaniem. Jednakowoż i tu przyrodzony rozum, któremu miłość jeszcze chytrności dodała, nie opuścił naszej damy, tak iż w końcu obmyśliła skuteczny środek.

Na dworze Nikostrata znajdowało się dwóch otroków<sup>95</sup>, których mu ojcowie pod opiekę oddali, z prośbą, aby im pozwolił w domu swoim nauczyć się dobrych obyczajów i innych rzeczy, stosownych ich szlachetnemu pochodzeniu. Jeden z tych otroków, gdy Nikostrato przy stole siedział, krajał mu mięso, a drugi wina nalewał. Otóż pani Lidia wezwała ich obu do siebie i wmówiwszy w nich, że oddech niemiły mają, kazała, aby obsługując Nikostrata, twarz o ile możliwości od niego odwracali. Zabroniła im jednak o tym poleceniu swoim komukolwiek wspominać.

Chłopcy, uwierzywszy jej, jęli od tej pory postępować wedle jej rozkazu. Po pewnym czasie pani Lidia spytała Nikostrata:

— Czyś zauważył, jakie miny ci chłopcy stroją, obsługując cię?

— Tak jest — odparł żywo Nikostrato — i miałem ich się nawet spytać, co znaczy to uparte odwracanie głowy.

— Nie czyni tego — odrzekła pani Lidia — i dowiedz się o jednej rzeczy, którą dotąd zatajałam z obawy urażenia cię. Teraz jednak, przekonawszy się, że i innych to mierzi, powiedzić ci o tym muszę. Wiedź tedy, że masz oddech bardzo niemiły, nie wiedzieć, wierę<sup>96</sup>, z jakiej przyczyny, bowiem nigdy tego dotąd nie bywało. Należy jednak, abys wiedział o tym i starał się temu zaradzić, rzecz to bowiem przykra wielce, zwłaszcza dla

<sup>89</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>w przytomności (daw.) — w obecności. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>przytomni (daw.) — tu: obecni (przy czymś), zebrani. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>dworować (daw.) — żartować. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>pieszczenie — dziś: pieszczotliwie. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>otrok (daw.) — chłopiec, młokos. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>wierę (daw.) — doprawdy, zaprawdę. [przypis edytorski]

człowieka, który z tak znacznymi ludźmi przebywa. Warto by się tedy przekonać, skąd to zło płynie, i poszukać stosownego na nie środka.

— Cóż to być może? — zawołał niespokojnie Nikostrato. — Chyba któryś zęb mi się psuje.

— Bardzo być może — odrzekła pani Lidia.

Po tych słowach podeszli oboje ku oknu. Nikostrato szeroko usta otworzył. Ledwie jednak pani Lidia w głąb ust mu zajrzała, krzyknęła głośno:

— Jakżeś ty mógł tak długo cierpieć, Nikostracie?! Przecie z prawej strony masz ząb nie tylko dziurawy, ale całkiem popsuty. Jeżeli go się nie pozbędziesz, wszystkie sąsiednie psuć ci się zaczną. Radzę ci więc, każ go wyrwać, póki czas jeszcze.

— Słusznie mówisz — odparł Nikostrato — pošlij tedy zaraz po cyrulika<sup>97</sup>, aby mi go wyciągnął.

— Niech mnie Bóg broni — żywo zawołała żona — abym tu miała cyrulika sprowadzić. Ci ludzie okrutni są wielce; serce mi mdleje na samą myśl, że mogłabym ujrzeć cię w rękach jednego z nich. Wolę już sama zabrać się do wyjęcia go, co zresztą nie wydaje mi się rzeczą trudną, bowiem ząb ten w dobrym miejscu się znajduje. Krom<sup>98</sup> tego, jeśli cię już zbyt boleć będzie, ząb w spokoju ostawię, czego by cyrulik nigdy nie uczynił.

To rzekłszy, kazała przynieść sobie potrzebne narzędzia, wyprawiała wszystkich oprócz Luski z komnaty, zamknęła drzwi na klucz i wezwawszy Nikostrata, ażeby się na stole położył, przystąpiła do zabiegu. Luska krzepko swego pana trzymała. Lidia w jednej chwili pochwyciła obcęgami ząb Nikostrata i pociągnęła zań tak mocno, iż mimo wrzasku męża i szarpania się z korzeniem ząb mu wyrwała. Nim jęczący i na pół martwy Nikostrato przyszedł do siebie, Lidia zamieniła zdrowy ząb na inny, całkiem popsuty, który umyślnie w tym celu przygotowała, a gdy nieszczęsny mąż oczy otworzył, rzekła podając mu ów kawałek spróchniałej kości:

— Popatrz, coś tak długo w ustach nosił!

Wzdrygnął się Nikostrato na widok zęba, który mu żona pokazała, i pomyślawszy, że się takiej obrzydliwości pozbył, mimo mocnego bólu, którego wciąż jeszcze doznawał, poczuł się jakby uleczony. Pokrzepiwszy się nieco różnymi trunkami, gdy ból złagodniał, radosny prawie wyszedł z komnaty. Pani Lidia zasię<sup>99</sup> czym prędzej posłała ząb męża Pyrrhusowi. Pyrrhus, uwierzywszy w miłość Lidii, gotów był wszystkie jej życzenia wypełnić. Aliści pani Lidia, mimo że każda chwila dzieląca ją od szczęścia wiekiem jej się zdawała, dotrzymać chciała w całości tego, co przyrzekła, i upewnić go całkowicie. Minęło kilka dni. Pewnego razu pani Lidia, gdy Nikostrato w towarzystwie Pyrrhusa po południu ją odwiedził, udała, że czuje się bardzo słabą, i poprosiła ich, aby jej pomogli zejść do ogrodu i świeżym powietrzem odetchnąć. Nikostrato i Pyrrhus, posłuszni temu wezwaniu, wzięli ją pod ręce, powoli znieśli do ogrodu i posadzili na świeżej murawie u stóp pięknej gruszy. Odetchnąwszy chwilę, pani Lidia, która już wprzód porozumiała się szczegółowo z Pyrrhusem, odezwała się do niego:

— Pyrrhusie, czuję niezmierną chęć na te piękne gruszki, wiszące nad moją głową. Wejdźże na drzewo i strząśnij ich kilka.

Pyrrhus żywo wdrapał się na gruszę i począł z niej owoce strząsać; nagle jednak zatrzymał się i zawołał:

— Ach, panie, co też wyrabiacie? A tobie, pani, czy nie wstyd na podobne rzeczy w przytomności<sup>100</sup> mojej pozwalać? Czy myślisz, że jestem ślepy? Przed chwilą skarżyłaś się, że jesteś tak bardzo chora, teraz zasię wyzdrowiałaś już, jak widzę, bowiem ci na zapale nie zbywa! Tak się nie godzi! Macie przecie tyle pięknych komnat, w których ukryć się możecie, ile razy wam na podobne rzeczy przyjdzie ochota, w każdym razie byłoby to obyczajniejszą rzeczą niżli wobec mnie tak figlować.

Na te słowa pani Lidia obróciła się do męża i zawołała ze zdziwieniem:

<sup>97</sup>cyrulik a. balwierz — daw. osoba pełniąca funkcje fryzjera, kosmetyczki i pielęgniarza zarazem, zajmująca się goleniem zarostu, strzyżeniem włosów, przygotowywaniem kąpeli itp., a także wykonująca pospolite zabiegi, takie jak wyrywanie zębów czy upuszczanie krwi. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>krom (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>w przytomności (daw.) — w obecności. [przypis edytorski]

— Co on plecie? Zaliżby<sup>101</sup> oszalał?  
— Bynajmniej — odparł Pyrrhus z drzewa. — Anim nie oszalał, ani ślepy nie jestem i nie trzeba było na to liczyć!...

Nikostrato, równie zdziwiony, rzekł:

— Wyczmuć<sup>102</sup> się ze snu, Pyrrhusie, bredzisz bowiem okrutnie.

— Panie — odparł Pyrrhus — wiem na pewno, że nie śpię, a widzę także, że i wam na sen się nie zbiera, bowiem trzęsiecie się i ruszacie tak zapalczywie, że gdyby to drzewo naśladować was zechciało, ani jeden owoc na nim by nie pozostał.

— Co to znaczyć może? — szepnęła na te słowa pani Lidia do swego męża. — Miałoby mu naprawdę wydawać się to wszystko, o czym mówi? To rzecz osobliwa! Dalibóg, gdybym nie była tak słaba, weszłabym na drzewo, aby się przekonać na własne oczy, czy podobne przywidzenie jest możliwe?

Tymczasem Pyrrhus, siedząc na drzewie, to samo ciągle powtarzał, co tak wreszcie znecierpliwilo Nikostrata, że zawołał:

— Zleź!

Pyrrhus posłuchał, zsunął się z gruszy i stanął przed Nikostratem.

— Coś widział, jako powiadasz, z drzewa? — zapytał Nikostrato.

— Możecie mnie za głupca lub urzeczonego poczytać — odparł Pyrrhus — jednakże skoro już wiedzieć chcecie, opowiem o wszystkim, com widział. Nie zaprzeczycie mi chyba, panie, że pieściliście gorąco swoją żonę, podczas gdym ja siedział na drzewie. Dopiero gdy schodzić zacząłem, zerwaliście się i usiedliście na tym miejscu, gdzie was teraz widzę.

— Zaiste, chybaś zmysły postradał! — zawołał Nikostrato — od chwili jak wszedłeś na to drzewo, ja ani żona nie ruszyliśmy się z miejsca, na którym nas zostawiłeś.

— Dajmy więc temu pokój, com widział, tom widział — odrzekł drwiąco Pyrrhus. — Zresztą używaliście, panie, swojej własności, nikt wam więc tego za złe wziąć nie może!

Nikostrato, zadziwiony coraz bardziej tym, że Pyrrhus tak uparcie przy swoim twierdzeniu obstaje, zawołał:

— Czekaj! Wejdę tedy<sup>103</sup> sam na drzewo i przekonam się, czyś ty oszalał, czy też ta grusza zaczarowaniu podlega.

To rzekłszy, na wierzchołek drapać się począł. Dama i Pyrrhus, ujrawszy go na gałęzi, jęli się pieścić nawzajem. Na ten widok Nikostrato wrzasnął z drzewa:

— Do pioruna, bezecna białołowo, i ty, Pyrrhusie, któremu tak ufałem, co wyrabiacie?

— Siedzimy spokojnie — odrzekli oboje zapytani. Po chwili, widząc, że Nikostrato schodzić z drzewa poczyna, rozdzielili się co prędzej i na dawnych miejscach usiedli. Tymczasem Nikostrato stanął na ziemi i zwróciwszy się do obojga, lżyć ich począł. Pyrrhus odparł mu w te słowa:

— Wstrzymajcie się, Nikostracie! Teraz dowodnie przekonywam się, że w samej rzeczy, jak to niedawno rzekliście, uległem złudzeniu, siedząc na tej osobliwej gruszy. W mniemaniu moim gruntuje mnie to, że i wy podobnej złudzie podlegliście. Cóż wam bowiem do głowy przychodzi? Jak możecie o podobną rzecz posądzać żonę swoją, która jest wielce obyczajną i szlachetną białołową? Gdyby pani Lidia chciała podobną ujmę wam wyrządzić, pewnie by tego na waszych oczach nie czyniła. Siebie nawet bronić nie myślę, czuję bowiem, że pierwej na ćwierci dałbym się porąbać, niżbym o czymś podobnym odważył się pomyśleć, a cóż dopiero dokonać tego, i to jeszcze w przytomności<sup>104</sup> waszej! W gruszy tej, wierę<sup>105</sup>, szatańska moc jakaś siedzieć musi, ona to tumanem ludzkie oczy przesłania. Widziałem, jak trzymaliście żonę swoją w ramionach, i nigdybym nie uwierzył, że to nie była prawda, gdybym od was, panie, się nie dowiedział, że i wam się podobne niedorzeczności przywidziały, które mnie ani przez myśl nie przeszły.

Lidia, która przez cały ciąg mowy Pyrrhusa gwałtowne okazywała poruszenie, wstała i zwracając się do Nikostrata, zawołała:

<sup>101</sup>zaliżby (daw.) — czyżby. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>wyczmuć się — rozczmuchać się, otrząsnąć się. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>w przytomności (daw.) — w obecności. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>wierę (daw.) — doprawdy, zaprawdę. [przypis edytorski]

— Niech cię niebo ukarze za to bezecne posądzenie, którym mnie obraziłeś... Zarzuciłeś mi nieuczciwość i głupotę zarazem. Gdybym chciała rogi ci przyprawić, z pewnością nie przyszląbym tutaj, aby na oczach twoich rozkoszy używać, jeno<sup>106</sup> bym się z grzechem swoim dobrze w komnatach naszych przed tobą zataiła, iżbyś się nigdy o tym nie dowiedział.

Nikostrato, zbity całkiem z tropu słowami Pyrrhusa i gniewem żony, zważył, że istotnie nikt z nich dwojga do czegoś podobnego na jego oczach posunąć by się nie mógł. Zaprzestał więc gniewnych słów, a rozwodzić począł się nad niezwykłością tego czaru, który tak ludzi wzrok osoby siedzącej na gruszy.

Pani Lidia uczyniła jednak pozór, że nadal na męża swego się gniewa i zawołała:

— Przysięgam, że ta przekłeta grusza nigdy już podobnie hańbiącego posądzenia na żadną białogłową nie ściągnie. Biegnij, Pyrrhusie, przynieś siekierę i pomścij mnie i siebie zarazem. Zrąb to obrzydliwe drzewo, chociaż, wierę, raczej by tą siekierą Nikostrata ugodzić należało za to, że tak łącno i bez rozważenia niedorzecznemu złudzeniu dał się ować... Bo choćby nawet oczom twoim wydało się prawdziwym to, o czym mówiłeś, za nic na świecie nie powinienes być dać temu wiary twym umysłem.

Pyrrhus pobiegł po siekierę i przyniósłszy ją począł z gniewem gruszę podcinać. Po kilku uderzeniach drzewo runęło. Wówczas pani Lidia zwracając się do Nikostrata rzekła:

— Teraz, gdy zginął wróg czci mojej, już się więcej na ciebie gniewać nie będę.

Na te słowa Nikostrato przystąpił do niej i poprosił o przebaczenie, którego mu uprzejmie udzieliła, pod warunkiem jednak, że nigdy już jej, miłującej go nad życie, tak haniebnym posądzeniem nie skrzywdzi. Po czym biedny i sprytnie oszukany małżonek z żoną i Pyrrhusem do pałacu powrócił. Miłośnicy w nim nieraz jeszcze z wielką swobodą rozkoszy używali. Oby i nas niebo podobnym szczęściem obdarzyło!”

## OPOWIEŚĆ DZIESIĄTA. GOŚĆ Z TAMTEGO ŚWIATA

*Dwóch Sieneńczyków miłuje pewną białogłową, będącą kumą jednego z nich. Kum umiera i zgodnie z obietnicą, pojawia się przyjacielowi, aby opowiedzieć, jak na tamtym świecie mu się wiedzie.*

Już tylko król w tym dniu miał opowiadać. Gdy damy, żałujące tak niewinnie ukaranej gruszy, nieco się uspokoiły, zaczął w te słowa:

— Zaiste, każdy sprawiedliwy król musi być najtroskliwszym stróżem praw, nadanych przez samego siebie; inaczej bowiem nie królem, ale godnym kary niewolnikiem nazwać by go należało. Obawiam się, że ja, król wasz, jakby z konieczności, na podobną naganę zasłużę. Gdy wczoraj podałem wam materię do dzisiejszych opowiadań, uczyniłem to w chęci niekorzystania na ten raz z mojego przywileju i osnucia powieści mojej na tym samym przedmiocie, na którym wy swoje osnuliście. Tymczasem nie tylko to, com opowiedzieć zamyślał, ktoś inny już opowiedział, ale nadto podana przeze mnie materia tak pięknie i tak obficie przez was wyzyskana została, że widzę, iż w tym przedmiocie nic już równie pięknego znaleźć nie potrafię, choćbym nie wiem jak szperał w pamięci. Muszę tedy wybrać inną materię i sam przeciw nadanemu przez siebie prawu zgrzeszyć. Poddam się z góry wszelkiej karze, jaką mi za to wymierzycie zechcecie, aliści<sup>107</sup> przedtem skorzystam z mego przywileju. Nowela Elizy o kumotrze i kumoszce tak mi się podobała, a głupota Sieneńczyków tak mnie pociąga, że ostawiając na stronie figle mądrych białogłowych, oszukujących swoich nierozgarnionych mężów, opowiem wam także pewną sieneńską historię. Wiele rzeczy w niej niepodobnymi do wiary wam się wyda, niemniej jednak historia ta wielce zabawną i godną wysłuchania być mi się zdawa<sup>108</sup>.

„W Sienie żyli niegdyś dwaj młodzieńcy z ludu, z których jeden Tingoccio Mini, a drugi Meuccio di Tura się nazywał. Mieszkali oni przy Porta Salaia; nie przestawali z nikim prawie, tylko z sobą, bowiem jak się zdawało, gorąca przyjaźń ich łączyła. Zdarzyło im się często słyszeć na kazaniach o rozkoszach lub mękach, które na tamtym

<sup>106</sup>jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>aliści (daw.) — jednak, jednakże. [przypis edytorski]

<sup>108</sup>zdawa się — dziś: zdaje się. [przypis edytorski]

świecie wedle zasługi stają się udziałem zmarłych. Młodzieńcy zapragnęli gorąco dowiedzieć się czegoś pewnego o zagrobowym świecie. Długo myśleli nad tym, aż wreszcie, wedle swego mniemania, stosowny środek wymyśleli. Obiecali sobie mianowicie nawzajem, że ten, kto z nich pierwaj umrze, jeśli zdoła, pozostałemu przy życiu przyjacielowi się pojawi i wiadomość o tamtym świecie mu przyniesie. Przyrzeczenie to obopólną przysięgą później potwierdzone zostało. Po pewnym czasie zdarzyło się, że Tingoccio stał się kumem niejakiego Ambrogia Anselmini, zamieszkującego Camporeggi, i jego żony, pani Mity, trzymał im bowiem do chrztu syna. Spostrzegłszy wdzięki kumoszki, która była świeżą i urodziwą białogłową, na przekór powinowactwu rozmiłował się w niej, przy tym tak często przed Meucciem ją wychwalał, że ten zapragnął również tak miłą osobę poznać. Ujrawszy ją, także się w niej zakochał. Obydwaj afekt swój starannie skrywali, każdy z innej przyczyny. Tingoccio strzegł się miłość swoją Meucciowi wyjawić, sądził bowiem, że grzech popełnia, miłując kumę swoją, i że każdy, kto by się o tym dowiedział, za grzech by mu to poczytał. Meuccio zasię<sup>109</sup> milczał dla tej przyczyny, iż piękna pani Mita Tingucciowi się podobała. »Jeśli mu wyznam, że ją kocham — myślał — poczuje zazdrość względem mnie, a ponieważ, jako kum, ma wszelką łatwość przebywania z nią, ile razy zechce, będzie się starał przy każdej sposobności mi szkodzić. Tym sposobem zagrozi mi raz na zawsze drogę do osiągnięcia moich pragnień«.

Taki stan trwał przez czas pewien. Wreszcie Tingoccio, mający więcej sposobności do objawienia pani Micie afektów swoich, słowami i podarkami tak jej zalecić się potrafił, że do gorących jego pragnień się przychyliła. Meuccio wkrótce ku wielkiej przykrości swojej to zauważył, choć mu to nie w smak było, z obawy jednak, aby Tingoccia sobie nie narazić i przeciwko sobie nie obrócić, w nadziei, że i na niego kiedyś może kolej przyjdzie, udał, że nic nie widzi i nic nie odgaduje. Tak żyli nasi dwaj przyjaciele, jeden szczęśliwy, drugi w oczekiwaniu szczęścia, gdy nagle Tingoccio, który z wielkim zapalem nad uszczęśliwieniem swojej kumoszki pracował, widocznie ze zbytnej gorliwości tak ciężko zachorzał, że po kilku dniach rozstał się z tym światem.

W trzy dni dopiero po śmierci swojej (ani chybi bowiem pierwaj nie mógł), wierny danej przez się obietnicy, pokazał się w nocy Meucciowi, w głębokim śnie pogrążonemu. Na dźwięk jego głosu ocknął się Meuccio i zawołał:

— Kto to?

— To ja, Tingoccio — odrzekł duch — zgodnie z daną obietnicą przynoszę ci wieści z tamtego świata.

Meuccio przeraził się tymi słowy, zebrawszy się jednak po chwili na odwagę, rzekł:

— Witaj mi, bracie, zali<sup>110</sup> zgubiony jesteś?

— Zgubiony? — odparł Tingoccio — zgubione są tylko rzeczy, których odnaleźć nie sposób, a jakżeż ja mógłbym być tutaj, gdybym był zgubiony?

— Źle mnie pojąłeś — przerwał mu Meuccio — pytałem się bowiem, czy znajdujesz się między duszami w trawiącym ogniu piekielnym?

— Tak źle nie jest — odparł Tingoccio — w każdym razie jednak z powodu popełnionych grzechów wielkie i okrutne męczarnie znoszę.

Meuccio począł wypytywać ducha, jakie kary spotykają umarłych na tamtym świecie za ten lub ów grzech za życia popełniony, a Tingoccio na wszystko szczegółowo odpowiadał.

Po czym Meuccio zapytał, czy nie mógłby w czymkolwiek mu dopomóc, na co Tingoccio odparł, że owszem, a mianowicie, dając na mszę, modląc się i jałmużny sypiąc, to bowiem na tamtym świecie wielką ulgę duszom przynosi. Meuccio przyrzekł mu uroczyście uczynić to dla niego i zamilkł, gdy jednak ujrzał, że Tingoccio już do odejścia się zbiera, przypomniał sobie o kumoszce Micie i zatrzymał ducha, dźwignąwszy głowę nieco w górę.

— Ach, Tingoccio! — zawołał — dobrze, że mi to na myśl przyszło; jaką też karę naznaczono ci za to, żeś na tym świecie sypiał tak często ze swoją kumą?

— Bracie — odparł Tingoccio — przybywszy tam, spotkałem istotę, która zdała się wszystkie grzechy moje na pamięć umieć. Istota ta kazała mi udać się w pewne miejsce,

<sup>109</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

<sup>110</sup>zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]



gdzie z ciężką skruchą wśród strasznych mąk winy moje oplakiwać musiałem pospołu z wieloma towarzyszami skazanymi na podobną pokutę. Gdy mi kumoszka moja na myśl przyszła, jałem<sup>111</sup> oczekiwać sroższej jeszcze kary od tej, co mnie już spotkała, zadrżałem ze strachu, mimo że wśród żaru piekielnych płomieni się znajdował. Wówczas jeden z towarzyszków mojej niedoli, spostrzegłszy stan mój, zapytał:

— Musiałeś chyba popełnić grzech cięższy niż grzechy wszystkich tutaj przytomnych, skoro drżysz pośród płomieni?

— Ach, dobry przyjacielu — odrzekłem — drzę z obawy srogiego wyroku, który na mnie niezawodnie spadnie za grzech wielki, jaki popełniłem.

Duch zapytał mnie, jaki to grzech mam na sumieniu.

— Sypiałem tak często z kumą moją — odparłem — że siły swoje zupełnie sterał.

Usłyszawszy to, duch roześmiał mi się w oczy i zawołał:

— Nie bój się, głupcze, bowiem tu o kumoszki nikt nie dba.

Słowa te całkiem mnie uspokoiły.

W tej chwili świt się uczynił. Duch Tingoccia rzekł:

— Bądź zdrow, Meuccio, dłużej pozostawać tutaj nie mogę.

Po czym zniknął.

Meuccio zasię usłyszawszy, że na tamtym świecie kumostwa pod uwagę się nie bierze, obiecał sobie żyć zgoła inaczej. Przypomniawszy sobie, ile razy w życiu od stosunków z kumoszkami się wstrzymywał, obawiając się za to kary na tamtym świecie, rozśmiał się sam z siebie i postanowił na przyszłość być pod tym względem rozumniejszym. Gdyby bratu Rinaldowi wiadoma była ta okoliczność, nie byłby potrzebował uciekać się do wybiegów logicznych dla skłonienia swojej kumy”.

Już słońce ku zachodowi się pochyliło i lekki wiatr się zbudził, gdy król, ostatni z mówców tego dnia, dokończywszy opowiadania swojego, wstał, zdjął wieniec z głowy, włożył go na skronie Lauretty i rzekł:

— Pani, tym wieńcem, uwitym z liści rośliny, której nazwa twemu imieniu odpowiada, koronuję cię na królowę naszego grona. Jako władczyni, nakazuj wszystko, co zażyteczne dla uciechy i rozkoszy naszego towarzystwa uznasz.

Lauretta, zostawszy królową, poleciła natychmiast przywołać do siebie marszałka i rozkazała mu nieco wcześniej niż zwykle w uroczej dolinie stoły zastawić, tak aby towarzystwo po posiłku miało czas bez pośpiechu do pałacu powrócić. Wydała także rozporządzenie co do innych spraw na cały czas swoich rządów, a potem zwróciła się do całego grona i tak rzekła:

— Dioneo kazał nam wczoraj opowiadać o figlach, które żony mężom swoim wypłatały; gdybym się nie obawiała, że zostanę przyrównana do owych złośliwych kundli, które skwapliwie sposobność do zemsty chwytają, poleciłabym, abyście jutro opowiadali, jak to mężowie żony swoje nieraz na hak przywodzili — ostawiając to jednak na stronie, wzywam, aby każdy opowiadał, jak to powszechnie mężczyźni białogłowy, białogłowy mężczyzn albo też mężczyźni mężczyzn oszukują. Mam nadzieję, że dadzą się z tego przedmiotu wydobyć rzeczy równie krotochwilne<sup>112</sup> jak z materii dzisiejszej.

Rzekłszy te słowa, wstała i dała towarzystwu swobodę aż do wieczery. Korzystając z wolności, mężczyźni i białogłowy podnieśli się żywo ze swoich miejsc; kilka osób, zdjęwszy obuwie, poczęło brodzić po przejrzystej wodzie, inni zasię<sup>113</sup> jęli się przechadzać po zielonej łące pod cieniem pięknych, wysmukłych drzew.

Dioneo pospołu z Fiammettą śpiewali długo pieśń o Architasie i Palemonie. Wśród tych rozrywek czas im mile i szybko do wieczery upłynął. Po czym zasiedli za stołem, ustawionym wzdłuż pięknego stawu. Biesiada była wesoła wielce. Dokoła rozlegał się miły szczebiot tysiąca ptaków; od góry wiał łagodny wieczorny wietrzyk, nie dokuczały muchy.

Towarzystwo, wstawszy od stołu, jeszcze przez chwilę przechadzało się wkoło po uroczej dolinie, a potem gdy wieczór się przybliżył, na wezwanie królowej ruszyło wolnym krokiem w powrotną drogę. Wśród żartów i gawędy o różnych rzeczach — tych, co były przedmiotem opowieści, jako też i innych — doszli do pięknego pałacu już o zmierzchu. Pokrzepiwszy się chłodnym winem i ciastami po trudach niedalekiej przechadzki,

<sup>111</sup>jać (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>krotochwilny (daw.) — wesoły, żartobliwy, zabawny. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>zasię (daw.) — zaś, natomiast. [przypis edytorski]

towarzystwo zebrało się koło fontanny, aby oddać się tańcom pod wtór dudów Tyndara i innych muzycznych narzędzi. Wreszcie królowa rozkazała Filomenie pieśń zanucić. Ta zaczęła w te słowa:

Kiedyż mnie dola wspaniała  
Znów na to miejsce powróci  
Szczęśliwe, którym ze łzami żegnała?  
W tęsknocie długiej pamięć mnie odbiegła,  
Nie wiem, którędy dojść na miejsce ono,  
Gdzie mi tak słodko wiosna życia zbiegła;  
Więc ty, kochanku, moich snów korono,  
Wiedź mnie tam. Kogoż innego o drogę  
Śmiałabym pytać albo spytać mogę?!  
O, niech twa ręka w piersi moje rzuci  
Promień nadziei — a odkwitnę cała.

Jakimiż słowy wypowiem, co czuję —  
Ten płomień, co mnie trawi bez pomocy,  
Co sercu nie da spocząć w dzień ni w nocy,  
Szczęściem napawa, a wraz i morduje.  
Cierpienia zmysły moje odrętwiły,  
Dłużej już czekać nie starczy mi siły!  
Jeżeli dobroć twa męki nie skróci,  
Ucieknie dusza moja z kajdan ciała!

Więc powiedz, czy cię ujrzę kiedy jeszcze  
Na onym miejscu, gdzie wypila jady  
Z ust twych, palące razem i złowieszcze?  
Za miłość moją, nieznającą zdrady,  
I ból tak długi, pokorny i niemy —  
Powiedz mi, kiedyż znów się tam zjedziemy.  
Daj krótko czekać, a niech czas się zwróci  
Niech się zatrzyma, gdy cię będę miała!

O, wtedy przeklnę po stokroć tę chwilę,  
Gdym pozwoliła odejść ci od siebie;  
Już się nie oprę twoich pragnień sile,  
Wszystko, ach, wszystko uczynię dla ciebie!  
Słuchaj — mój okrzyk ciszę nocną kłóci<sup>114</sup> —  
Przyjdź, mój najmilszy, czekam drżąca cała.

Piosenka Filomeny dała całemu towarzystwu poznać o nowej i szczęśliwej w jej życiu miłości. Ponieważ ze słów jej wnieść można było, że nie tylko oczy swe nasyciła, niektórzy z obecnych zazdrościli jej szczęścia. Gdy wreszcie pieśń przebrzmiała, królowa przypomniawszy sobie, że nazajutrz piątek przypada, powstała i odezwała się uprzejmie:

— Wiadomo wam, szlachetne damy, a także i wam, młodzieńcy, że jutro jest dzień poświęcony rozpamiętywaniu bolesnej męki naszego Zbawiciela, dzień, który jeśli sobie dobrze przypominam, za rządów Neifili pobożnie spędziliśmy, oddając się rozmyślaniom. Podobnie postąpiliśmy w sobotę. Pragnąc naśladować dobry przykład Neifili, uważam, że obyczajną będzie rzeczą, gdy jutro i pojutrze opowieściom spokój damy, a natomiast przyzwiemy na pamięć to, co w dniach owych dla zbawienia naszego się dokonało.

Wszystkim podobała się bardzo zbożna przemowa królowej. Tymczasem większa część nocy już przeszła. Co widząc, królowa wraz ze wszystkimi na spoczynek się udała.

<sup>114</sup>kłócić — tu: zakłócać. [przypis edytorski]

*Tu zamyka się siódmy dzień Dekameronu i zaczyna ósmy, w którym pod przewodem Lauretty rozprawia się o figlach, jakie każdego dnia albo niewiasty mężczyznom, albo mężczyźni niewiastom, albo mężczyźni wzajem sobie płatają.*

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dekameron-dzien-siodmy>

Tekst opracowany na podstawie: Giovanni Boccaccio, Dekameron, tłum. Edward Boyé, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Aleksandrę Sekułę. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Paulina Oltusek, Wojciech Kottwica.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.